

Wydarzenia

IDEAS NCBR jak Janów Podlaski?

Jeśli wiceminister Gdula zrobi z IDEAS NCBR spółkę do zarabiania, to odejdą z niej wszyscy badacze, zostanie kilku programistów i będą wdrażać komercyjnie niszowe zastosowania AI ▶ 3

Naukowcy proszą Tuska, by „się wściekł” ▶ 2

Temat dnia

Jak za PiS handlowano wizami

Patologia polegała na tym, że w czasie pełnoskalowej wojny do Polski, a właściwie do strefy Schengen, przyjeżdżali Rosjanie, których nie chcielibyśmy tu mieć ▶ 4-5

Wyborcza.biz ujawnia

Tylko „namiastka” reformy składki

W 2025 r. przedsiębiorcy: na skali, podatku liniowym i ryczałcie zapłacą składkę zdrowotną na obecnych ustanowionych przez PiS zasadach. Obniżki chciał Tusk i Hołownia, ale weto postawiła Lewica ▶ 10

Reportaż

Przy ambonie z chatem GPT



FOT. LUKASZ CYNALSKI/WYBORCZA

Z pomocą aplikacji otwieram drzwi i mogę wejść do kaplicy. Zadaję sztucznej inteligencji pytania dotyczące Kościoła, np. jaki powinien być stosunek wiernych do osób LGBT? ▶ 18-19

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



Rosja

Nawalny został otruty



• 18 lutego 2024 r., Kraków, plac Biskupi. Protest po śmierci Aleksieja Nawalnego przed konsulatem Federacji Rosyjskiej

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Aleksiej Nawalny nie umarł własną śmiercią, jak światu usiłuje wmówić Kreml, lecz został otruty w łagrze – wynika z dokumentów, które zdobyli dziennikarze śledczy z serwisu The Insider.

Wacław Radziwinowicz

„Skazany Nawalny A. A. 16 lutego 2024 roku w czasie przebywania na spacerunku w karceru poczuł gwałtowne pogorszenie stanu swojego zdrowia, o czym niezwłocznie zameldował dyżurnemu funkcjonariuszowi, który wyprowadził go ze spacerunku. Potem upadł na podłogę, zaczął się skarżyć na ostry ból brzucha. Zaczęły się gwałtowne wymioty, pojawiły się drgawki i on stracił przytomność, o czym niezwłocznie powiadomiono służbę medyczną zakładu karnego” – tak major Aleksandr Warapajew z Komitetu Śledczego Federacji Rosyjskiej opisał ostatnie minuty życia Nawalnego w sporządzonym w czerwcu br. postanowieniu o odmowie wszczęcia dochodzenia w sprawie śmierci przywódcy opozycji antyputinowskiej.

Warapajew zmienia zdanie
Dokument znajduje się w posiadaniu redakcji rosyjskiego serwisu

śledczego The Insider. Nie ma jednak charakteru ostatecznego. Ten sam major Warapajew sporządził i podpisał następnie drugie postanowienie. Nie ma już w nim mowy ani o bólu brzucha, ani o drgawkach czy o wymiotach. Że były, potwierdza lista dowodów rzeczowych zebranych na miejscu śmierci polityka w łagrze Charp za Kolem Polarnym. Wśród nich są właśnie wymioty.

Nowsza wersja decyzji o odmowie wszczęcia śledztwa jest zgodna z oficjalną narracją władz Rosji. Mówi ona, że przyczyną nagłego zgonu największego przeciwnika Putina była „arytmia serca”.

Aleksandr Połupan, lekarz, który ratował życie Nawalnemu, kiedy ten latem 2020 r. został otruty przez agentów FSB bojowym gazem nowiczok, ocenia, że zakłócenie rytmu serca w żadnym wypadku nie dałoby takich objawów jak te, o których Warapajew, z pewnością cytując dokumenty medyczne, napisał w czerwcowym postanowieniu.

Wersja otrucia jest tym bardziej prawdopodobna, że władze długo nie chciały wydać ciała bliskim. Warapajew usiłował wymóc na matce Nawalnego zgodę na tajne pochowanie syna w łagrze. Władze nie chciały też słyszeć o wykonaniu niezależnych ekspertyz materiałów dowodowych i sekcji zwłok.

Sam Nawalny dosłownie w przeddzień swej śmierci brał udział przez internet w rozprawie sądowej. Robił wrażenie zdrowego, pełnego życia i wigoru.

Nowiczok po raz drugi

Połupan i inni eksperci, na jakich powołują się niezależne media, uważają, że prawdziwą przyczyną zgonu było ponowne otrucie nowiczokiem.

Eksperci uważają, że prawdziwą przyczyną zgonu Nawalnego było ponowne otrucie nowiczokiem

– Oficjalna przyczyna śmierci – zaburzenia rytmu serca – w żaden sposób nie wyjaśnia objawów, które widzimy w dokumentach: ostrych bólów brzucha, wymiotów i drgawek – wyjaśnia Połupan w rozmowie z Insiderem. I dodaje: – Jest mało prawdopodobne, aby takie objawy można było wytłumaczyć czymkolwiek innym niż zatruciem. Krótki czas między bólem brzucha a skurczami sugeruje, że może to być na przykład substancja fosforoorganiczna. Do tej samej klasy należy nowiczok. Tyle że w tym przypadku działałaby ona nie na skórze, a w przewodzie pokarmowym.

Teza o otruciu jest tym bardziej prawdopodobna, jeśli wziąć pod uwagę, w jakim momencie doszło do śmierci opozycjonisty. W lutym Moskwa finalizowała rozmowy z Waszyngtonem oraz stolicami europejskimi o wymianie swoich szpiegów i zabójców więzionych w krajach Zachodu na przetrzymywanych przez nią obywateli tamtych państw i swoich więźniów politycznych. Transakcja, na której obojętnie bardzo zależało Putinowi, nie doszłaby do skutku, gdyby z łagru nie wyszedł Nawalny.

Możliwe zatem, że Putin, który Nawalnego nienawidził, zrobił wszystko, by opozycjonista z łagru nie wyszedł żywy. ●

Alicja Gardulska

Naukowcy proszą Tuska, by „się wściekł”

Polska nauka tonie”. To wpis na oficjalnym profilu Polskiej Akademii Nauk w serwisie X. Środowisko naukowe jest od kilku dni zgodne jak rzadko. Kompromitacja, chaos, wystyd – to najłagodniejsze z określeń. Coraz głośniejsze są żądania dymisji i prośby do premiera, by „się wściekł”.

Niemal rok temu nowa ekipa w nauce obiecywała ewolucję, a nie rewolucję. Zmęczone i skłócone po latach rządów PiS środowisko naukowe miało dostać jasne zasady gry, dialog i spokój. Koniec z rozdawaniem pieniędzy po uważaniu, z punktozją. Tymczasem Ministerstwo Nauki mierzy się z kolejnym kryzysem. Na Wyborczej.biz informowaliśmy o kadrowej rewolucji w IDEAS NCBR. To jednostka naukowa, prowadząca badania nad rozwojem sztucznej inteligencji. Powstała w 2021 roku, szybko stała się jednym z głównych ośrodków rozwoju AI w Polsce. „Zatrzymuje i ściga do Polski świetnych badaczy z tej dziedziny, którzy w ciągu czterech lat, w ramach pracy w IDEAS, opublikowali ponad sześćdziesiąt prac badawczych” – pisał mój redakcyjny kolega Bolesław Brezko. Pomysłodawcą i pierwszym prezesem IDEAS NCBR jest prof. Piotr Sankowski, ceniony badacz, czterokrotny zdobywca

grantów ERC z uznanym na świecie nazwiskiem. Po tym, jak skończyła się jego kadencja, przystąpił do konkursu na kolejną, ale przegrał z bliżej nieznanym w środowisku doktorem Grzegorzem Borowikiem z NASK. Sankowski złożył wypowiedzenie, z zasiadania w międzynarodowej

Czara goryczy się przelała. Naukowcy inaczej wyobrażali sobie dialog z Ministerstwem Nauki

radzie naukowej zrezygnowało sześćcioro wybitnych ekspertów. Środowisko apeluje o wyjaśnienie „nietransparentnej i niemerytorycznej decyzji”. Co na to Ministerstwo Nauki? W oświadczeniu przesłanym redakcji minister Dariusz Wieczorek pisze o „konkurencyjnym i transparentnym postępowaniu kwalifikacyjnym”. Informuje, że w 2023 r. spółka IDEAS NCBR zanotowała stratę blisko 29 mln zł. Nowy zarząd i rada mają przeprowadzić audyt, wprowadzić plan naprawczy. To samo powtarza wiceminister nauki Maciej Gdula. Pisze, że „spółka została powołana, by komercjalizować wyniki badań” a jej „przychody to zaledwie 173 tys. zł”. Pod tym wpisem dostaje tzw. notkę społecznościową, która prostuje jego wypowiedzi. Bo IDEAS NCBR nie powstał, by komercjalizować badania, ale jako ośrodek wspierający rozwój sztucznej inteligencji w Polsce. Miał zacząć wspierać komercjalizację swoich badań dopiero po trzech, pięciu latach od powstania.

Czara goryczy się przelała. Naukowcy inaczej wyobrażali sobie dialog z Ministerstwem Nauki. Nowa ekipa dostała spory kredyt zaufania. Dziś przeważa rozczarowanie. Naukowcy od miesięcy czekają na rozporządzenie, które zmieni – wypaczoną przez poprzednika – punktację czasopism naukowych. Od miesięcy trwa publiczna kłótnia o reformę PAN. Kontrowersje wywołały niektóre decyzje kadrowe w Sieci Badawczej Łukasiewicza, po tym jak głośna stała się sprawa byłego wiceministra sprawiedliwości Bartłomieja Ciałyńskiego. Na dodatek okazało się, że minister nie załatwił więcej pieniędzy na naukę. Budżet na naukę i szkolnictwo na przyszły rok to nadal około 1 proc. PKB.

W środowisku zaczyna panować przekonanie, że nowa ekipa nie tylko niczego nie załatwi, ale na dodatek może wiele zepsuć. Czas zacząć reagować na kryzysy. Kredyt zaufania się wyczerpał. ●

Andrzej rysuje



Ryzykowna fuzja

Połączenie PiS z Suwerenną Polską oddali nas od zwyczajstwa w wyborach. Jestem przeciwnikiem takiego rozwiązania. To środowisko w dużej mierze jest winne przegranych wyborów w 2023 roku



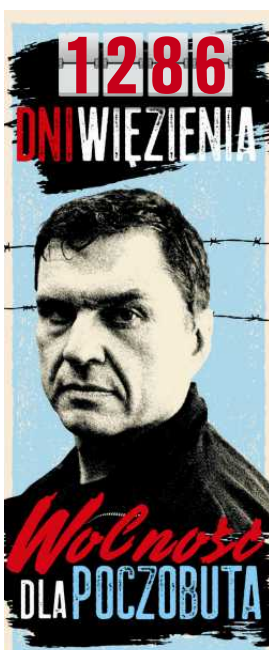
MICHAŁ DWORCZYK
europosel PiS w „Rozmowie Piaseckiego” w TVN24

Inflacja w górę

4,9

PROC. wyniosła we wrześniu inflacja w Polsce – wynika ze wstępnych szacunków GUS. Ceny rosną coraz szybciej. W sierpniu inflacja osiągnęła 4,3 proc., a w marcu było to 1,9 proc.

Więcej ► [Wyborcza.biz](https://wyborcza.biz)



WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34339679

29 września 2024 roku odszedł w wieku 23 lat

Filip Osowski

nasz ukończony Syn, piękny Człowiek o wrażliwej duszy
nigdy nie przestaniemy Cię kochać

Beata i Marcin



WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34339679

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy informację o śmierci

Jadwigi Rajkiewicz

Dyrektora Wydziału Infrastruktury i Transportu
w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Zachodniopomorskiego.

Jej wieloletnia praca na rzecz regionu oraz zaangażowanie
w rozwój infrastruktury pozostaną na długo w naszej pamięci.

Rodzinie i Bliskim

przekazujemy
wyrazy szczerego współczucia

Przemysław Włosek
Sekretarz Województwa –
Dyrektor Generalny Urzędu

wraz z pracownikami Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Zachodniopomorskiego

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34339453

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy informację o śmierci

Jadwigi Rajkiewicz

długoletniej dyrektorki Wydziału Infrastruktury i Transportu
w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Zachodniopomorskiego.

Swoją karierę związała z Pomorzem Zachodnim – od 1996 r.
zajmowała się inwestycjami w Szczecinie,
a przez ostatnie 15 lat pracowała w Samorządzie Województwa.
Jej zaangażowaniu i wysokim kompetencjom
zawdzięczamy wielką ilość zrealizowanych inwestycji drogowych i kolejowych.

Była autorytetem dla współpracowników.

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy ogromnego współczucia.

Marszałek Województwa Olgierd Geblewicz
i Zarząd Województwa Zachodniopomorskiego
Przewodnicząca Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego
Teresa Kalina

i Radni Województwa Zachodniopomorskiego

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34339690

Gdy trudno
opowiedzieć o śmierci.
Napisz wspomnienie



IDEAS NCBR może stać się Janowem Podlaskim

– Jeśli wiceminister Gdula zrobi z IDEAS NCBR spółkę do zarabiania, to odejdą z niej wszyscy badacze, zostanie kilku programistów i będą wdrażać komercyjnie jakieś niszowe zastosowania AI. Nic już więcej tam nie wymyślą.

ROZMOWA Z

PROF. DARIUSZEM JEMIELNIAKIEM
wiceprezesem Polskiej Akademii Nauk

BOLESŁAW BRECKZO: Środowisko naukowe rozgrzewa zamieszanie wokół IDEAS NCBR. Niewiele osób orientuje się, co to za jednostka i co to za sprawa. O co chodzi? **PROF. DR HAB. DARIUSZ JEMIELNIAK*:** Chodzi o sprawę odsunięcia twórcy i pierwszego prezesa IDEAS NCBR Piotra Sankowskiego. To wybitny w skali światowej ekspert z dziedziny sztucznej inteligencji. Wystarczy powiedzieć, że zdobył cztery granty ERC (prestiżowe granty przyznawane przez Europejską Radę ds. Badań Naukowych – red.), a w Polsce łącznie mamy ich około 80.

Do końca czerwca był prezesem stworzonej przez siebie jednostki. Rada nadzorcza IDEAS powinna rozpisać wcześniej konkurs na prezesa, ale z niewiadomych powodów tego nie zrobiła. Stało się to dopiero 18 lipca, dokładnie jeden dzień po tym, jak większość rady została wymieniona.

Sankowski oczywiście wystartował w nowym konkursie, ale go nie wygrał. Ludzie zaczęli się zastanawiać dlaczego? Kryterium konkursowe zostało opublikowane wcześniej i wynikało z niego, że Sankowski powinien wygrać w cuglach.

Kto wygrał?

– Wygrał dr hab. Grzegorz Borowik. Nie chcę mu niczego zarzucać i ogólnie uważam, że to bardzo dobrze, że mógł startować, ale jego dorobek naukowy nie da się nawet porównać z dorobkiem Piotra Sankowskiego.

Co to w ogóle jest IDEAS NCBR?

– Ośrodek naukowy podlegający Narodowemu Centrum Badań i Rozwoju. Jego celem



• Warszawa, 7 marca 2024 r. Minister Dariusz Więczorek (z lewej) podczas konferencji prasowej dotyczącej przejęcia przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego nadzoru nad Narodowym Centrum Badań i Rozwoju. FOT. ADAM STEPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

jest skupianie wybitnych ekspertów z dziedziny badań nad sztuczną inteligencją. Niestety, przez ograniczenia prawne nie jest to instytut badawczy zgodny z ustawą, a spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Ale jego założeniem było od początku działanie jak instytut. Najlepszym argumentem na to jest fakt, że kształceni są tam doktoranci, a to właśnie jedno z zadań instytutów badawczych.

Dlaczego więc IDEAS NCBR nie jest instytutem?

– Ponieważ NCBR nie miał i nadal nie ma możliwości prawnych ich powoływania. Może jedynie powoływać spółki prawa handlowego. To był wytrych prawny, który został wykorzystany, w pełnej koordynacji z Ministerstwem Nauki, aby stworzyć w Polsce miejsce dla najlepszych.

I faktycznie byli tam najlepsi?

– Zdecydowanie. Wystarczy spojrzeć, że w czasie zaledwie trzech lat badacze IDEAS stworzyli ponad sześćdziesiąt publikacji pokazywanych na najlepszych konferencjach na świecie. W grudniu tylko na jednej konferencji będą mieli ich aż sześć.

Do rady naukowej (to co innego niż rada nadzorcza – red.) Piotr Sankowski zaangażował światową elitę z obszaru AI jak Aleksandra Mądrego z MIT i OpenAI czy Martę Kwiatkowską z Uniwersytetu Oksfordzkiego. Ludzi,

którzy normalnie nie przyjmują takich zaproszeń, bo po prostu nie mają czasu. Zgodzili się działać w IDEAS NCBR ze względu na osobę prezesa. To samo dotyczy liderów grup badawczych, którzy zaliczają się do światowej elity w swoich obszarach naukowych.

Czy posiadanie takiego ośrodka jak IDEAS NCBR jest ważne dla Polski?

– A czy w ogóle posiadanie ośrodków naukowych z obszaru przełomowych technologii jest ważne dla Polski? Moim zdaniem bardzo. Jeśli my ich nie stworzymy, to stworzą je inni, a my, zamiast na nich zarabiać, będziemy za nie płacić. Nawet jeśli nie będziemy liderami w każdym obszarze prowadzonych badań naukowych, to już samo doświadczenie w nich postawi nas w lepszej pozycji.

Ministerstwo Nauki, któremu podlega NCBR, argumentuje, że IDEAS NCBR przynosił stratę finansową i to przesądziło o przegraniu Sankowskiego w konkursie na prezesa.

– To się zupełnie nie trzyma kupy. Po pierwsze, IDEAS NCBR od początku miał prowadzić badania naukowe, a nie zarabiać. To jest w oficjalnych dokumentach, które ciągle są dostępne na stronach rządowych.

Po drugie, poprzednie wyniki finansowe prowadzonych przez siebie spółek nie były kryterium konkursowym. Nie powinny mieć więc wpływu na przebieg konkursu.

Po trzecie, oczekiwanie od instytutu badawczego, że znacznie zarabiać po trzech latach działalności, jest absurdalne. Nawet jeśli IDEAS NCBR miał kiedyś zacząć komercjalizować badania, to na to czeka się kilkanaście lat.

Wiceminister nauki Maciej Gdula twierdzi, że niedługo znane będą wstępne wyniki audytu IDEAS NCBR i że „wtedy może być ciekawie”.

– Widziałem to, i nóż mi się w kieszeni otwiera. Przecież to jest postawienie sprawy na głowie. Czy minister Gdula przyznał właśnie, że wybrali nowego prezesa IDEAS NCBR niezgodnie z kryterium konkursu, a teraz będą szukać argumentów przeciwko byłemu prezesowi? Gdzie tu logika?

Nawet jeśli audyt byłby negatywny, to mógłby to być powód do ewentualnego odwołania Sankowskiego, a nie do uwalenia go w konkursie. Zresztą jeśli według ministra Gduli wyniki dopiero będą za chwilę znane, to na jakiej podstawie rada nadzorcza IDEAS NCBR miałaby podjąć tę i tak niezgodną z kryterium decyzję o niepowołaniu Sankowskiego?

To nie pierwsza sprawa, w której Ministerstwo Nauki idzie na wojnę ze środowiskiem naukowym. Była sprawa odwołań w sieci badawczej Łukasiewicza, reforma Polskiej Akademii Nauki, teraz szykuje się reforma ustawy o uczelniach wyższych. O co tu chodzi?

– To prawda. Minister Więczorek i wiceminister Gdula wyjątkowo nie mogą się dogadać ze środowiskiem naukowym.

W przypadku PAN chcą odebrać jej neutralność i podporządkować ją sobie, wbrew jakiegokolwiek logice, zamiast pozostawić jako eksperckie zaplecze wszystkich ministerstw – niedawna powódź pokazała, jak bardzo potrzebujemy dobrej analityki przekrojowej w wielu resortach. Przy propozycji nowelizacji pojawiło się mnóstwo głosów sprzeciwu, a minister Gdula stwierdził, że ci, którzy się z nim zgadzają po prostu boją się zabrać głos. To bez sensu.

Wydaje się, że wiceminister wpada na pomysły, których z nikim nie weryfikuje. Na przykład chce, żeby nowych członków PAN wybierali nie jej obecni członkowie, i żeby finansowanie poszczególnych instytutów było zależne od woli i widzimisię ministra. To klasyczne ręczne sterowanie, które nie ma nic wspólnego z rolą PAN jako zaplecza eksperckiego, w dodatku niebezpieczne, kiedy zamykane zaczęły być instytuty nieprawomyślne.

Nie zajmuje się natomiast o sprawie fundamentalnej: zagwarantowaniu ustawowym instytutom PAN finansowania proporcjonalnie nie niższego, niż uczelniom.

Jaki efekt mogą mieć te działania? Zwłaszcza dotyczące IDEAS NCBR?

– Jeśli zrobi z IDEAS, tak jak chce, spółkę do zarabiania, to odejdą z niej wszyscy badacze, zostanie kilku programistów i będzie wdrażać jakieś tam niszowe zastosowania AI komercyjnie. Nic już więcej tam nie wymyślą.

Jeśli zabraknie poważnej refleksji to IDEAS NCBR stanie się Janowem Podlaskim ministra Gduli i całej Lewicy. ●

Rozmawiał Bolesław Breckzo

*Prof. dr hab. Dariusz Jemielniak, wiceprezes PAN, kierownik katedry MINDS w Akademii Leona Koźmińskiego, faculty associate w Berkman-Klein Center for Internet and Society na Uniwersytecie Harvarda

Naukowcy do premiera:

Apelujemy o wstrzymanie ostatnich decyzji

Jesteśmy dogłębnie zaniepokojeni ostatnimi wydarzeniami dotyczącymi naszej jednostki, zapoczątkowanymi wyborem przez Radę Nadzorczą nowego prezesa zarządu – piszą wszyscy liderzy zespołów w IDEAS NCBR w liście do premiera Donalda Tuska. Podkreślają, że pod przewodnictwem Piotra Sankowskiego stworzono najlepszy w Polsce ośrodek innowacyjnych badań w obszarze sztucznej inteligencji. „Ośrodek ten łączy środowisko biznesowe oraz akademickie, a przede wszystkim kształci najlepszych specjali-

stów z dziedziny AI” – piszą. Przypominają, że ośrodek zdobył ponad 6 mln zł w najbardziej prestiżowych konkursach, a przedstawiciel IDEAS NCBR został wybrany do Rady Dyrektorów AI. „Sposób, w jaki Rada Nadzorcza przeprowadziła postępowanie o wybranie nowego prezesa zarządu spowodował decyzję o odejściu z Rady Naukowej IDEAS NCBR wybitnych w świecie AI osób, m.in. prof. Marty Kwiatkowskiej (Oxford), prof. Aleksandra Mądrego (OpenAI, MIT), dra Marcina Żukowskiego (założyciel Snowfla-

ke) i wywołał medialną burzę, uderzając w wypracowany przez nas na arenie międzynarodowej autorytet IDEAS NCBR” – można przeczytać w liście.

Na końcu pisma zamieszczono apel do premiera Donalda Tuska o „wstrzymanie ostatnich decyzji zmieniających charakter IDEAS NCBR oraz o zorganizowanie międzyresortowego spotkania, na którym opracowany zostanie plan dalszego rozwoju jednostki”.

To już czwarty list, jaki wystosowano w reakcji na zmiany w IDEAS NCBR. ● **Justyna Sobolak**

www.nekrologi.wyborcza.pl/34339711

Jankowi Kędrackiemu

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Żony

składają

przyjaciele z „Wyborczej”



Afera wizowa

Jak za rządów PiS handlowano wizami

Patologia polegała na tym, że w czasie pełnoskalowej wojny do Polski, a właściwie do strefy Schengen, przyjeżdżali Rosjanie, których nie chcielibyśmy tu mieć. Pytanie, ilu z nich miało powiązania z GRU?



ROZMOWA Z
MICHAŁEM SZCZERBA
europosem Parlamentu Europejskiego (KO), byłym przewodniczącym komisji śledczej ds. afery wizowej

BARTOSZ T. WIELIŃSKI: W „Wyborczej” ujawniliśmy, że za rządów PiS do Polski, na polskich wizach albo wizach strefy Schengen, wjechało 366 tys. mieszkańców 76 krajów azjatyckich i afrykańskich, w których dominuje islam oraz że ponad 2 tys. Rosjan dostało wizy po rozpoczęciu rosyjskiej agresji na Ukrainę w 2022 r. Czy naprawdę nikt nie zauważył, że Polska tak szeroko otwiera wrota dla osób spoza Europy i dla Rosjan? Nikogo to nie zaalarmowało?

MICHAŁ SZCZERBA: PiS do końca liczył, że nie straci władzy i ukryje przed społeczeństwem dane o masowej skali wizowego przestępczego procederu.

Wobec tych kompromitujących faktów granie antyemigrancką kartą było hipokryzją najwyższego poziomu. Pytanie z referendum 15 października: „Czy jesteś za relokacją imigrantów z krajów muzułmańskich i Afryki...” brzmi dziś jak bezczelny rechot z obywateli.

A prawda jest taka, co potwierdza NIK, że to PiS przeprowadził największą w historii relokację muzułmańskich imigrantów do Unii Europejskiej.

366 tysięcy wiz to znacznie więcej niż liczba mieszkańców Białegostoku czy Lublina. Cześć z nich była pozyskana w procedurze korupcyjnym za łapówki lub za opłaty wnoszone do uprzywilejowanych pośredników. Jedni i drudzy mieli mocne plecy w MSZ kierowanym przez Zbigniewa Raua i jego zastępcę Piotra Wawrzyka.

Czy uważa pan, że PiS wiedział, co się dzieje? Czy to się stało przypadkiem? A może to była celowa polityka, żeby zarabiać na boku pieniądze albo żeby dostarczać siłę roboczą?

– „Kasa, misiu, kasa” to było dla nich najważniejsze. Państwo potraktowali jak łup. Więc i te wizy im się po prostu należały. W tej mętnej wodzie, bez

polityki migracyjnej, w chaosie prawnym, wśród nieskoordynowanych działań, grupy przestępcze czuły się jak ryba w wodzie. Edgar Kobos kierował tylko jedną z nich. Przed nikim nawet nie ukrywał, po co przychodzi do MSZ.

To się jeszcze nie zdarzyło w polskiej historii.

– Edgar Kobos to prawa ręka Piotra Wawrzyka. Był jego szefem sztabu, asystentem, a nawet kierowcą. Organizował i finansował jego aktywności w okręgu wyborczym. Przygotowywał kampanię 2023 roku, rezerwował dla Wawrzyka billboardy. Ta skarbonka już działała. Ręka w rękę pozyskiwali dotacje na liczne fundacje.

To błąd, że śledztwo prokuratury miało tak wąski zakres i koncentrowało się wyłącznie na korupcji wizowej. Sprawa jest bardziej złożona. Nie był przecież jedyny. Raport NIK przywołuje HR Motives i kolejne cztery i pół tysiąca wiz na zasadzie uprzywilejowania.

Za każdą z tych wiz stała opłata. Wystarczy sobie pomnożyć każdą wizę przez „rynkową stawkę” 5 lub 10 tys. euro. To gigantyczne pieniądze. Trudno mi uwierzyć, żeby i w tej sprawie nie było drugiego dna. To przypadek uwikłania MSZ-u w korupcję, ale ciągle nie znajduję odpowiedzi na pytanie, które mnie przesładuje. Rok 2015. PiS przejmuje władzę na gigantycznej kampanii antyuchodźczej. Pamiętamy słowa Jarosława Kaczyńskiego o „pasożytach i chorobach”. Pamiętamy, jak po zamachach na Bataclan w listopadzie 2015 r. Konrad Szymański, ówczesny minister ds. europejskich oświadczył, że Polska nie przyjmie żadnego uchodźcy z „unijnego rozdzielnika”. Zaraz potem otwierają się drzwi do Polski dla ludzi z kręgu kulturowego, z którym wówczas PiS kojarzył największe zagrożenie. Z jednej strony rusza kampania przeciwko uchodźcom, w Polsce bije się ludzi o ciemnym kolorze skóry, z drugiej w tym samym czasie wpuszcza się ich do kraju bez żadnej kontroli. Przecież nie ma w Polsce służb, które byłyby

w stanie w tak krótkim czasie przeświecić 300 tys. ludzi.

– Te dane musiały zostać zauważone przez kluczowych decydentów PiS-u. Podam przykłady. Turkmenistan: w 2018 r. – 42 wizy; w 2023 r. – 8779. Kenia: w 2018 r. – 20 wiz; w 2023 r. – 1727. Zimbabwe: 2018 r. – 13 wiz; w 2023 r. – 5017. Rwanda: 2018 r. – 6 wiz; w 2023 r. – 1216.

O Bangladeszu, Indiach czy Nepalu nie wspomnę, bo liczby w 2023 roku idą w dziesiątki tysięcy. Każdy widział, jak dramatycznie wzrastała liczba zezwoleń na pracę, która była podstawą do wydania wizy. Robili to wojewodowie z PiS-u: Tobiasz Bocheński czy Zbigniew Bogucki. Teraz przecieram oczy, gdy słyszę, że są to dwa najważniejsze nazwiska PiS-u na prezydenckiej giełdzie.

Do komisji śledczej dochodziły przypadki firm krzaków rejestrowanych w wirtualnych biurach, które składały wnioski o kilkudziesięciu czy kilkuset pracowników, a nigdy nikogo nie zgłosiły do ZUS-u. Dlaczego im pozwalano rozkręcać wizowe interesy?

Powiedzą, że robili to, bo potrzebowali rąk do pracy.

– To zezwolenia na pracę „na życzenie”. Z posłem Dariuszem Jońskim kontrolowaliśmy Urząd Wojewódzki w Łodzi. CBA interesowało się jedną z urzędników za nieprawidłowości z zezwolenia-

mi dla obcokrajowców. Odeszła z pracy, ale nie wyrzucona dyscyplinarnie, lecz za porozumieniem stron. Tą drugą stroną był wojewoda był Zbigniew Rau. I co zrobiła? Po drugiej stronie ulicy Piotrkowskiej założyła agencję. Biorą w niej 4 tys. złotych za pośrednictwo w załatwieniu zezwolenia. Jakie to jest pośrednictwo? To jest po prostu zanieślenie wniosku na drugą stronę ulicy.

Do koleżanek.

– Do urzędniczek i urzędników, których znała i których nadzorowała, bo była ich przełożoną. Naszym obowiązkiem jest zatrzymać tę patologię. MSZ przygotowało Białą Księgę afery wizowej. NIK przeprowadził kontrolę. I wreszcie – w październiku komisja śledcza przedstawi nie tylko sprawozdanie, ale i zawiadomienia do prokuratury. Przychodzi prawdziwe rozliczenie afery. I chodzi o naprawdę mocne nazwiska.

W raporcie NIK czytałem o nazwiskach byłych ministrów i wiceministrów spraw zagranicznych.

– Tak, ale lista winnych jest znacząco większa. Wróćmy do artykułu „Gazety Wyborczej” na temat rosyjskiego kanału przerzutowego, jakim był dla nich Poland.Business Harbour. Dysponuję jawnymi pismami, które prezentowałem na posiedzeniach komisji śledczej podczas przesłuchania Jarosława Kaczyńskiego czy Raua. Szefowie specsjuz przytaczają



PiS przeprowadził największą w historii relokację muzułmańskich imigrantów do Unii Europejskiej. MSZ przygotowało Białą Księgę afery wizowej. NIK przeprowadził kontrolę. W październiku komisja śledcza przedstawi nie tylko sprawozdanie, ale i zawiadomienia do prokuratury. Przychodzi prawdziwe rozliczenie afery. I chodzi o naprawdę mocne nazwiska

Afera wizowa

Piotr Wawrzyk

◀ **Były wiceminister spraw zagranicznych został zatrzymany w styczniu br. przez CBA. Śledztwo dotyczyło płatnej protekcji w związku z przyspieszaniem procedur wizowych. Prokuratura przedstawiła mu zarzuty przekroczenia uprawnień w celu osiągnięcia korzyści majątkowej przez inną osobę oraz udostępnienia informacji osobie nieuprawnionej. Wawrzyk nie przyznał się do stawianych mu zarzutów. Odmówił składania wyjaśnień. Zastosowano wobec niego środek zapobiegawczy w postaci poręczenia majątkowego w wysokości 100 tys. zł.**



Edgar Kobos

▶ **To prawa ręka Piotra Wawrzyka. Był jego szefem sztabu, asystentem, a nawet kierownicą. To właśnie on miał bezpośrednio naciskać na urzędników w imieniu MSZ, żeby bezwzględnie rozpatrywali wnioski wizowe dla wybranych osób. W kwietniu 2023 aresztowany na trzy miesiące. Wydział zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Lublinie postawił mu zarzut płatnej protekcji.**

Ale co jest najgorsze w tym przypadku? Te 366 tysięcy wiz to miał być tylko pilotaż. Centrum Decyzji Wizowych w Łodzi miało uprzemysłwić wydawanie wiz. Ludzie zatrudnieni przez Wawrzyka – 150 etatów, tzw. specjaliści ds. wniosków wizowych – mieli zastąpić profesjonalnych konsułów.

Rau i Wawrzyk konkurowali to, gdzie Centrum Decyzji Wizowych ma być zlokalizowane – ludzie Wawrzyka chcieli, żeby było w Kielcach, ludzie Raua z dyrektorem gabinetu na czele – w Łodzi. Mieli wydawać do 400 tys. wiz rocznie! Pomnóżmy to razy pięć lat – wychodzi dwa miliony, czyli mniej więcej oficjalna liczba mieszkanek i mieszkańców Warszawy.

PiS stworzył demona, którym później straszyl Polaków.

– Strach zadziałał, ale jednak wobec PiS-u. Wprowadzenie rozporządzenia Wawrzyka, które już było na bardzo poważnym etapie zaawansowania, to lipiec 2023 roku. W kwietniu Kobos dostaje trzy miesiące tymczasowego aresztu – ukrywają go, jakby nigdy nic, znika. Współpracownicy nie wiedzą, co się dzieje, nie odbiera telefonu, ale przecież wszyscy mówią o jego powiązaniach z Wawrzykiem.

Wawrzyk nadal prowadzi działania legislacyjne, mimo że Kamiński twierdził, że go odsunęli od wszystkich działań związanych z wizami. On do ostatniego dnia, czyli 31 sierpnia, nadzoruje Departament Konsularny, nadzoruje procedury legislacyjne i – gdyby nie Donald Tusk, opinia publiczna, „Gazeta Wyborcza” i kontrole poselskie – trwałoby to dłużej.

Okazuje się, że podpisali umowę na pięć lat z firmą, która wygenerowała powierzchnie biurów. Mieli dokładne wytyczne, które zostały sformułowane przez urzędników, mówiące o maksymalnie trzech latach z możliwością wypowiedzenia umowy po roku, a poszli na pięć lat. Byli przekonani, że ten projekt dowiozą.

Centrum wizowe działało w ten sposób, że ludzie, którzy nie są konsułami, dostawali maila z listą nazwisk i poleceniem o wydaniu wiz. To pokazuje również raport NIK-u – tak naprawdę Zbigniew Rau jako minister spraw zagranicznych nigdy nie zrzekł się swoich uprawnień wobec konsułów. Piotr Wawrzyk nie miał takich uprawnień, nie nadzorował konsułów, nadzorował wyłącznie komórkę organizacyjną w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Musiał więc stosować niestandardowe metody nacisków czy, jak mówią konsułowicze z Mumbaju „bezprecedensowe naciski”.

Czyli?

– Wysyłanie znikających wiadomości na Signalu lub WhatsAppie – żeby nie było śladu, żeby nie można było potwierdzić przestępstwa, które się cały czas działo. Oni mieli absolutną świadomość tego, że działają poza prawem i w sposób nielegalny. Centrum Decyzji Wizowych miało wyprowadzić w porządek prawny to, co było w szarej strefie.

Uniknęliśmy jeszcze większej kompromitacji, choć się skompromitowaliśmy. Strefa Schengen trzeszczy w szwach, dołożyliśmy się do tego jako kraj.

– Stanowczo nie zgadzam się, jako poseł do Parlamentu Europejskiego, z tym co robi aktualny niemiecki rząd z kontrolami granicznymi, utrudnieniami dla polskich przewoźników. Ale afera wizowa PiS miała wpływ na to, co wydarzyło się rok temu – szlabany na naszej

zachodniej granicy. Na kontrolach polskich wychodziło, że polscy oficerowie łącznikowi dostawali liczne pytania: co robią obcokrajowcy z polskimi wizami w Sztokholmie, Berlinie i innych krajach Europy Zachodniej.

Czy na granicy meksykańsko-amerykańskiej.

– W tym przypadku współpraca służb amerykańskich i polskich konsułów ten kanał zatrzymała.

Jak ten system uszczelnić?

– Po pierwsze, Polska potrzebuje polityki migracyjnej. Przez 8 lat takiego dokumentu nie było. Mieliśmy dokument z 2012 roku. W 2015 minister Mariusz Blaszczak go uchylił. Prace były prowadzone, ale bez finału. Nadzieję widzę w wiceministrze Macieju Duszczyku, odpowiedzialnym za przygotowanie strategii migracyjnej Polski na lata 2025-2030. Tutaj wkład komisji śledczej, raportu NIK-u czy Białej Księgi będzie znaczący.

Po drugie, badanie kompetencji zawodowych. Po trzecie, uszczelnienie procesu weryfikacji podmiotów i zapotrzebowania na pracowników na poziomie wojewodów, bo był to pierwszy słaby punkt w procesie wizowym.

I wreszcie cały obszar związany z łatwą rekrutacją na studia. Tu były porażające nadużycia. Były uczelnie, które wyspecjalizowały się w przyjmowaniu obcokrajowców – stanowili nieraz 40-60 proc. studentów. Do otrzymania wizy wystarczało zaświadczenie o przyjęciu na kurs języka polskiego. Kosztował 14-15 tys. złotych.

Spójrzmy na statystyki, bo one są bardzo ciekawe. Rok akademicki 2022-2023. W Polsce naukę na pierwszym roku rozpoczyna 60 tys. cudzoziemców. Co się dzieje po zakończeniu roku akademickiego? 53 proc. z nich, czyli 31 tys. studentów obcokrajowców kończy naukę.

Czyli tak naprawdę przyjęcie na studia miało inny cel aniżeli nauka. Można powiedzieć, że ponad 30 tys. na wizach studenckich przyjechała do pracy. Sprawa migracji staje się naprawdę gorącym tematem politycznym nie tylko w pracach Komisji czy Parlamentu Europejskiego, ale również w wielu krajach Europy Zachodniej. Zdajemy sobie sprawę, że w Europie zyskują na sile partie radykalne.

PiS otworzył szeroko urzędy wojewódzkie i konsulaty dla imigrantów. Chęć nie chcąc Jarosław Kaczyńskiego ma swój skromny udział w obecnych sukcesach niemieckiej AfD.

Ale to, co się stało, to się nie odstanie. Polska jest krajem imigracyjnym.

– Polska jest krajem pod dużą presją migracyjną i rządy PiS tej presji uległy. Imigranci są teraz współczłonkami naszego społeczeństwa. Musimy się z nimi zintegrować, pod warunkiem, że zostaną w Polsce.

Rząd PiS nie określał, jakie są potrzeby rynku pracy. Miał inne priorytety. Nazwałbym je: pieniężne. Bezpieczeństwo – mimo wzniosłych deklaracji – też było dla nich na ostatnim miejscu. Polska potrzebuje odpowiedzialnej polityki migracyjnej. Ma odpowiadać realnemu zapotrzebowaniu rynku. Nie może zagrażać integralności społecznej i nie sprawiać problemów sąsiadom. Nie potrzebujemy przebiegaczy udających, że są aktorami Bollywood, bo współpracownik wiceministra PiS musi pozierać łapówki. Wiza musi przestać być towarem. To zaproszenie do kraju, za którym musi stać odpowiedzialność. ●

Rozmawiał Bartosz T. Wielński

pisma, meldunki, które otrzymywali Kaczyński, Mateusz Morawiecki i Mariusz Kamiński. Poza szefami MSZ pojawia się więc grupa osób, która wiedziała o niebezpieczeństwie, o zagrożeniach terrorystycznych, kontrywywiadowczych i przestępczych.

Na przykład?

– Znaczna część rosyjskich wnioskodawców odbijała się od polskich konsulatułów. I zamiast z wizą odchodzili z kwitkiem. Ale już Poland.Business Harbor ich przepuszczał. Komisja ma na to twarde dowody. Sygnaliści opowiadali mi o tym programie, że służby miały tego „nie tykać”. Bo ten wizowy program to „dziecko Morawieckiego”. Zresztą w każdej sprawie, w której pokazywało się PiS-owskie nazwisko, pojawiał się efekt mrożący – lepiej się nie interesować, bo mogą być problemy.

Z tego, co pan mówi wynika, że nazwiskiem premiera posługiwano się po to, żeby legalizować w Polsce rosyjską agenturę.

– Z marsowymi minami na konferencjach opowiadali o sankcjach przeciwko Rosji, o zakazie wjazdu dla rosyjskich obywateli. Cała patologia polegała na tym, że w czasie pełnoskalowej wojny do Polski, a właściwie do strefy Schengen przyjeżdżali Rosjanie, których nie chcielibyśmy tu mieć. Pytanie ilu z nich miało powiązania z GRU?

Kto z rządu udrożnił ten potencjalnie kanał dla agentury? Nawet jeżeli spośród tych osób ABW jednostkowo wylapywała niektóre, to nie wierzę, że przy skali blisko stu tysięcy wiz Poland.Business Harbour, udało się zidentyfikować wszystkich stwarzających niebezpieczeństwo.

Jak nie wiemy, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Taka jest logika, która niestety ciągle obowiązuje. Kto się w PiS-ie mógł na tym dorobić? Poza cwaniakami wokół ministra czy wiceministra spraw zagranicznych?

– W tle każdej z PiS-owskich afer były pieniądze. Tak jak pieniądze z operacji pod tytułem „handlarz bronią i respiratory”. Jestem pewien, że te pieniądze

gdzieś są ukryte, pracują, ale nie dla pacjentów, a to potwierdzałoby, że nie tylko zmieniliśmy rząd, ale i zatrzymaliśmy zorganizowaną grupą przestępczą. Oni, podobnie jak Kaczyński na początku lat 90., byli gotowi do współpracy z dawną bezpieką, by wyprowadzać majątek państwowy na swoje fundacje, zabezpieczać przyszłą opozycję. Każdy z przekrętów ostatnich ośmiu lat będzie rozliczony do dna.

Czy to nie będzie zbrodnia bez kary, bo jeśli chodzi o rozliczanie, to historycznie nie mamy dobrego rekordu.

– Nie będzie już „business as usual”, jakby nic się nie stało. Dlatego czas na działania naprawcze. Wkład komisji śledczej, raportu NIK-u, Białej Księgi MSZ jest nie do przecenienia. Minister Radosław Sikorski zatrzymał Poland.Business Harbor, który bezpośrednio obciąża PiS. Pod auspicjami Morawieckiego, stworzony bez żadnego trybu, bez podstawy prawnej. Niby program rządowy, ale bez uchwały Rady Ministrów, bez dookreślenia roli Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu S.A., która została operatorem. To wstrzymaliśmy.

Po drugie, cena polskiej wizy wzrosła, jest mniej dostępna. Po trzecie, wszystkie korupcyjne clarisy, czyli wytyczne Departamentu Konsularnego wobec konsułów zostały cofnięte. Służby konsularne sprawdzają kompetencje zawodowe cudzoziemców starających się o wizę.

Ta czysta hipokryzja PiS polegała na tym, że im więcej wydawali wiz, im więcej na polskich ulicach pojawiało się osób z innych kontynentów, innej karnacji, mówiących innymi językami, tym bardziej propaganda PiS straszyla imigrantami.

W kampanii 2013 MSZ na polecenie Nowogrodzkiej zamieszczał informacje zbudowane na kłamstwie. We wrześniu otrzymaliśmy komunikat, który pokazywał, że Polska według PiS-u nie jest liderem w wydawaniu wiz. Fakty, które udało się ustalić dzięki raportowi NIK-u i komisji śledczej pokazują, że w 2021 roku 33 proc. wiz wydanych na terenie Unii Europejskiej wydał rząd PiS!

Gościnny jak Polak

2

TYSIĄCE

• Rosjan dostawo polskie wizy po rozpoczęciu rosyjskiej agresji na Ukrainę w 2022 r.

Wizowy biznes

366

TYSIĘCY

• mieszkańców 76 krajów azjatyckich i afrykańskich wjechało do Polski na polskich wizach albo wizach strefy Schengen za rządów PiS. Cześć z nich była pozyskana w procederze korupcyjnym za łapówki

Zbiórka na pomoc dla Kuczmierowskiego

Przyjaciele, środowisko byłego premiera Mateusza Morawieckiego, a nawet ludzie związani z harcerstwem zrzucają się na pomoc dla b. szefa RARS, który czeka na ekstradycję w brytyjskim więzieniu. Jedni widzą w tym akcję pomocową, inni zapobiegawczą, żeby Kuczmierowski nie zaczął mówić.

Agata Kondzińska, Iwona Szpala

Wśród przyjaciół i znajomych Michała Kuczmierowskiego od kilku dni krąży wiadomość. To prośba o pomoc „w trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się Michał i jego rodzina”.

Jej autorzy piszą, że obecnie rodzina Kuczmierowskich walczy o sprawiedliwy proces, „by Michał mógł wykazać swoją niewinność”, ale „koszty prowadzenia tej sprawy w Wielkiej Brytanii są naprawdę wysokie”, stąd działania „przyjaciół i znajomych na rzecz wsparcia Michała” i jego żony.

Informacji towarzyszy numer konta, na które można wpłacać na „koszty związane z toczącym się postępowaniem”, i pouczenie, że darowizna do kwoty 5733 zł od osoby w ciągu pięciu lat jest zwolniona z podatku od spadku i darowizn i nie trzeba jej zgłaszać w urzędzie skarbowym. Autorzy dodają jeszcze prośbę o rozsyłanie informacji.

Kuczmierowski ma czuć wsparcie

W otoczeniu Kuczmierowskiego jedni widzą w tym akcję pomocową, inni – zapobiegawczą.

– To jest gra o wysoką stawkę i o to, żeby Michał się nie „rozpruł” [nie zaczął zeznawać i obciążać innych], żeby miał poczucie, że go nie zostawiają – mówi nam osoba związana ze środowiskiem harcerzy. Jej zdaniem temu służyły też wcześniejsze wizyty polityków PiS na rozprawach w brytyjskim sądzie i zapewnienia o poręczeniu najpierw 200 tys., a potem 250 tys. funtów za Kuczmierowskiego.

• Michał Kuczmierowski
FOT. WOJCIECH STROZYK/
REPORTER/EAST NEWS



Były prezes Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych został zatrzymany w Londynie na początku września po wydaniu za nim przez polski sąd Europejskiego Nakazu Aresztowania. Nie zgodził się dobrowolnie wrócić do kraju. A brytyjski sąd uznał, że poręczenie majątkowe 200 tys. funtów, zamieszkanie

z zaufanym Brytyjczykiem w stałym miejscu w Wielkiej Brytanii i codzienne wizyty na policji nie wystarczą, i zarządził areszt. Na sali rozpraw była obecna wicepremier w rządzie PiS Jadwiga Emilewicz.

Na kolejnej rozprawie proponowana przez obronę kaucja wyniosła już 250 tys. funtów, coraz więcej było też poręczeń osobistych od byłego premiera i byłych ministrów w rządzie PiS, którzy zapewniali o nienagannym charakterze osadzonego. Decyzji sądu, który mimo to znów zarządził areszt, przysłuchiwał się tym razem były szef kancelarii premiera Mateusza Morawieckiego Michał Dworczyk.

Kuczmierowski miał odpowiedni rodowód, by wejść do bliskiego kręgu współpracowników Morawieckiego – działalność w Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. To on po katastrofie smoleńskiej przyniósł krzyż pod Pałac Prezydencki, pracował w BZ WBK, gdy bankiem kierował Morawiecki, był też pracownikiem PKO BP, gdy bankiem zarządzał przyjaciel byłego premiera Zbigniew Jagiełło.

Karteczki od Kuczmierowskiego

Prokuratura ściga Kuczmierowskiego w związku z nieprawidłowościami w RARS. W tej sprawie śledczy chcą też zatrzymać Pawła Szopę, właściciela firmy Red is Bad i producenta „odzieży patriotycznej”, który w latach 2022-23 dostał z RARS 270 mln zł za dostarczenie Ukrainie agregatów prądotwórczych.

Kuczmierowskiemu i Szopie prokuratura zarzuca działanie w zorganizowanej grupie przestępczej, złamanie procedur i drastyczne zawyżanie cen sprzętu. Obu obciążła swymi zeznaniami Justyna G., była dyrektor Biura Zakupów w RARS, zatrzymana pod zarzutem przekroczenia uprawnień przy zamówieniu agregatów.

Niedawno „Wyborcza” ujawniła mechanizm współpracy w RARS, który opisała prokuratorem zatrzymana w sprawie urzędniczka Justyna G.: „Pisał na kartce nazwę firmy, nazwisko, decyzję, którą mi pokazywał, następnie wkładał tę kartkę do niszczarki”.

Urzędniczka precyzowała: „Polecenia, żeby zamawiać u niego [Szopy i jego współnika Dominika B.], wychodziły od Michała Kuczmierowskiego na karteczkach, w trakcie rozmów na osobności”.

Były premier Mateusz Morawiecki, który od początku broni Kuczmierowskiego, sugerował, że urzędniczka została zmuszona do zeznań szantażem (odebranie opieki na dzieckiem). Mówił: „To kobieta, która samotnie wychowuje dziecko. Toczy spór z byłym mężem o to dziecko, wzięta została do typowo wydobywczego aresztu. Niech wszystkie panie, matki, się zastanowią, co zrobi matka odłączona od dziecka?”

– To ta konferencja. Gdy jej odsłuchałam, byłam wściekła. Nie upoważniłam byłego premiera Polski do zajmowania się moim życiem. Przecież on pewnie do niedawna nie wiedział nawet o moim istnieniu, a tu wyciąga coś, czego sama nigdy nie opowiadałam na forum. Dotychczas ani razu w ciągu naszej rozmowy nie zasłaniałam się dzieckiem. Nie chcę tym grać – powiedziała urzędniczka już później, po wyjściu z aresztu, w rozmowie z WP.pl. ●

– To jest gra o wysoką stawkę i o to, żeby Michał się nie „rozpruł” [nie zaczął zeznawać i obciążać innych], żeby miał poczucie, że go nie zostawiają – mówi nam osoba związana ze środowiskiem harcerzy

Naukowcy walczą o środki na badania

„Wiele dobrych i ważnych projektów nie jest realizowanych, oferowane w ramach sfinansowanych projektów wynagrodzenia są niekonkurencyjne, a zdolni badacze rezygnują z pracy w nauce” – piszą naukowcy. Po raz kolejny proszą, by politycy nie głodzili Narodowego Centrum Nauki.

„Narodowe Centrum Nauki to tlen dla polskiej nauki” – piszą do premiera Donalda Tuska naukowcy. Apelują o zwiększenie budżetu instytucji. List otwarty w tej sprawie podpisało już ponad 600 osób.

NCN to agencja grantowa, w dużej mierze niezależna od polityków, która przyznaje pieniądze na najbardziej wartościowe badania podstawowe prowadzone w Polsce. „Dla wielu z nas to jedyna szansa na prowadzenie badań naukowych w naszej ojczyźnie” – piszą badacze. I tłumaczą: „NCN dba o niezależność, transparentność i wysokie stan-

dardy oceny projektów naukowych. Przygotowuje również polskich naukowców do ubiegania się o finansowanie badań na szczeblu europejskim i światowym..

W projekcie budżetu państwa na 2025 rok dla NCN wpisano 1 mld 648 złotych, czyli niemal dokładnie tyle samo, co w tym roku. W sobotę rada ministrów zdecydowała dorzucić agencji jeszcze 50 mln zł. Jednak zdaniem naukowców budżet, który dla centrum zaplanował rząd, „doprowadzi do znaczącego ograniczenia badań naukowych w Polsce”.

„Zdolni badacze rezygnują z pracy w nauce”

W niedzielę swój list do premiera w tej sprawie wysłali także laureaci prestiżowych grantów Europejskiej Rady ds. Badań (ERC). „Na działania Centrum przeznaczony jest niewielki procent budżetu nauki i są to środki dalece niewystarczające. Oznacza to, że wiele dobrych i ważnych projektów nie jest realizowa-

nych, oferowane w ramach sfinansowanych projektów wynagrodzenia są niekonkurencyjne, a zdolni badacze rezygnują z pracy w nauce” – przekonują.

Badacze wspierają apel Rady Naukowej NCN, która we wrześniu wyliczyła, że centrum potrzebuje dodatkowych 300 mln zł w przyszłym roku i „konsekwentnego, długofalowego zwiększenia nakładów w kolejnych latach”.

W przeciwnym razie NCN będzie musiało rozważyć zawieszenie niektórych konkursów, m.in. Miniatury i Sonatiny (oba skierowane do młodych doktorów) i ograniczenie liczby pozostałych (Opus dla wszystkich naukowców do jednego rocznie i Maestro dla doświadczonych naukowców – raz na dwa lata).

„Już teraz obowiązują obostrzenia dotyczące możliwości przystępowania do konkursów. Ze względu na niskie wskaźniki sukcesu, tzn. krytycznie niski procent beneficjentów w stosunku do całej puli wnio-

skodawców, możemy ubiegać się o granty tylko czasami i tylko niekiedy. Ten stan rzeczy nie może się przedłużać, a tym bardziej pogłębiać. Bez dostępu do publicznych środków na badania wiele dobrych zespołów rozpadnie się, a wielu polskich naukowców opuści kraj lub zrezygnuje z pracy w nauce” – piszą naukowcy.

Gdula zapowiadał zmiany w podejściu do NCN

To nie pierwszy raz, kiedy naukowcy walczą o większe środki na badania podstawowe.

Niezależność NCN-u nie podobała się byłemu ministrowi edukacji i nauki Przemysławowi Czarnkowi. Zapowiadał gruntowną reformę, a nawet rozważał likwidację instytucji. Chciał mieć bezpośredni wpływ na to, kto dostaje finansowanie, np. po to, by „hamować zapędy ideologii gender na uniwersytetach”. Interweniował, gdy w jednym z konkursów NCN grant na 750 tys. złotych dostał projekt pt. „Transkobiecość i sado-

masochizm/BDSM. Związki i napięcia w polu produkcji płci”. W praktyce konsekwentnie je głodził.

W ciągu ostatnich pięciu lat rządów Zjednoczonej Prawicy budżet instytucji wzrósł zaledwie o ok. 13 proc., co nie pokryło nawet potrzeb wynikających ze wzrostu inflacji. Bolesnie odczuli to naukowcy, którzy aplikowali o granty NCN.

W lutym wiceminister nauki Maciej Gdula ogłosił nowy etap w traktowaniu nauki. – Nasi poprzednicy dusili NCN i głodzili pracowników nauki – mówił. Ministerstwo wygospodarowało wówczas dodatkowe 200 mln zł dla NCN ze swojego budżetu. – Będziemy chcieli namówić polski rząd i ministra finansów, żeby te dotacje dla NCN zwiększać co roku – zapowiedział wówczas minister nauki Dariusz Więczorek.

Zaplanowane na 2025 r. nakłady na naukę i szkolnictwo wyższe to 1,07 proc. PKB. To mniej niż w tym roku (1,12 proc. PKB). ●

Alicja Gardulska

Młodzież chce wsparcia

Posłowie i posłanki XXX edycji Sejmu Dzieci i Młodzieży zdecydowali, że najważniejszym dla nich tematem jest wsparcie w wyborze ich ścieżki zawodowej. – Potrzebujemy go dużo – mówili.

Karolina Słowik

Pytanie „co jest dla Ciebie ważne?” organizatorzy XXX, jubileuszowej edycji Sejmu Dzieci i Młodzieży zadali 460 posłom i posłankom z klas VI-VIII wybranym w drodze losowania. Młodzi posłowie i posłanki wybierali wśród ośmiu tematów. Najwięcej – 334 – wskazało na kwestię wsparcia młodych w wyborze ścieżki życiowej i zawodowej. Sejm Dzieci i Młodzieży przygotowuje uchwałę w tej sprawie.

– Potrzebujemy dużego wsparcia w tym temacie – przekonywała posłanka sprawozdawczyni Kornelia Dziadosz. – To my jesteśmy przyszłością tego narodu. Nasze wybory, co do szkół ponadpodstawowych czy doskonalenia naszych umiejętności, to podstawa dobrego wyboru zawodowego – mówiła i podkreślała, jak ważna jest rola rodzica – pierwszego doradcy – w wyborze tej ścieżki.

Uchwała wysłana

Młodzi postulują m.in. stworzenie programów mentoringowych w szkołach, chcąc praktyk zawodowych już w podstawówkach. Domagają się współpracy z zakładami pracy. – Ciągłe pojawiają się nowe zawody, które powinniśmy poznać – podkreślała Kornelia Dziadosz na mównicy sejmowej.

Uchwała XXX SDiM – jak podkreślają organizatorzy – zostanie przesłana Ministerstwu Edukacji, rzecznictwu praw dziecka, sejmowym komisjom edukacji i ds. dzieci i młodzieży. – To początek naszej współpracy, która chcemy sformalizować.

Chcemy, żeby wasze ustalenia były punktem odniesienia do naszej pracy w komisji – podkreślała Monika Rosa, przewodnicząca sejmowej komisji ds. dzieci i młodzieży.

Jakie inne tematy interesowały młodych? 330 głosów zebrała kwestia lepszych warunków do rozwijania swoich pasji, 317 – poprawa zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży, 237 – walka z hejtem w sieci i w szkole, 207 – nowoczesna szkoła, 192 – dostęp do lekarzy specjalistów dla młodych ludzi, 172 – bezpieczny dom i rodzina, 143 – ochrona klimatu i praw zwierząt.

Hołownia o SDiM i Korczaku

– Jesteście reprezentantami milionów waszych kolegów i koleżanek. Głosujecie nad tym, czego dobre dla nich chcecie. To duża odpowiedzialność – zwracał się do posłów i posłanek SDiM marszałek Sejmu Szymon Hołownia, otwierając wczorajsze obrady. Podkreślał, że SDiM istnieje co prawda od 30. lat, ale w tym roku zorganizowano go po raz pierwszy w nowej formule.

Nie chodzi tylko o zmianę terminu sesji SDiM z 1 czerwca na 30 września, ale również zmianę zasad: najpierw Kancelaria Sejmu wylosowała szkoły, które mogły wziąć udział w sesji. Potem szkoły losowały swoich delegatów spośród uczniów klas VI-VIII szkół podstawowych.

Do tej pory starać się o udział w Sejmie mogli wszyscy uczniowie i uczennice. Wyłanianiem byli na podstawie eseju na z góry zadany



• Wczorajsze obrady XXX edycji Sejmu Dzieci i Młodzieży

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

temat. Za czasów rządów PiS przeważały tematy historyczno-martyrologiczne. Np. zeszłoroczna sesja dotyczyła powstania w getcie warszawskim („Zginąć, ale z honorem. Bohaterska walka zbrojna żydowskich organizacji bojowych z Niemcami z perspektywy 80 lat – o ludzki, społeczny i narodowy honor oraz godność, na przykładzie powstania w getcie warszawskim”). Poprzednia: żołnierzy Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych. A trzy lata temu posiedzenie SDiM odwołano. Zamiast tego Kancelaria Sejmu zaproponowała młodzieży konkurs o dorobku prymasa Wyszyńskiego. Wówczas opozycja komentowała, że to „kpiną z młodego pokolenia”.

– Nam zależało, żeby w tym roku usłyszeć znacznie większym stopniem głos dzieci i młodzieży. Do dzieci

mówimy, odnosimy się do nich, ale nie dajemy im głosu. Nie dajemy się im wypowiedzieć. W tym roku naprawdę mają głos – mówił marszałek Hołownia podczas otwarcia obrad.

I przytoczył dwie wypowiedzi Janusza Korczaka: „Dziecko ma prawo być sobą. Ma prawo do popełniania błędów. Ma prawo do posiadania własnego zdania. Ma prawo do szacunku. Nie ma dzieci – są ludzie”. Oraz: „Dziecko chce być dobre. Jeśli nie umie – naucz, jeśli nie wie – wytłumacz, jeśli nie może – pomóż”.

– To jest coś, co my, dorośli, powinniśmy zawsze nosić w sercu – zaznaczył Hołownia.

Szkola powinna być wsparciem

Pierwsi zabrali głos Sara Łochowska, Jakub Dworak i Filip Filipowicz ze Szkoły Podstawowej nr 1 im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w Głucholazach. – To, że pozwolono nam dziś tu wystąpić, jest dla nas wyjątkowo ważne – mówili.

– Nasze miasto nawiedziła straszliwa powódź. Wielu naszych kolegów i koleżanek straciło domy, a my możliwość uczęszczania do naszej szkoły. W tej trudnej dla nas chwili otrzymaliśmy pomoc praktycznie ze wszystkich stron kraju. Za ten wspaniały gest solidarności chcielibyśmy wam wszystkim z całego serca podziękować – zaznaczyli.

Za pomoc dziękowali również organizatorom SDiM, kancelarii Sejmu i marszałkowi Hołowni, któ-

rzy byli na miejscu z kocami, pościelą, osuszaczami i agregatami, które zgromadzili w ramach polskiej zbiórki.

Marszałkiem XXX edycji SDiM został 13-letni Miłosz Tabor z SP nr 2 w Kobylce. Został wybrany spośród ok. 50 chętnych. Siódmostoklasista, jak sam podkreślał, interesuje się muzyką, gra na kilku instrumentach i jest harcerzem.

– Chciałbym odchudzonej podstawy programowej, bo przeciętny uczeń nie ma czasu na swoje zainteresowania. A to my będziemy kreować ten kraj i świat – przypomniał.

– Uważam, że powinniśmy uczyć się rzeczy, które przydadzą nam się do życia. A nie budowy pantofelka i rodzajów gleb, no bez przesady – mówił, zwracając się do obecnej na sali minister edukacji Barbary Nowackiej. – Niektórzy nauczyciele i pedagodzy są dla nas obciążeniem i wrogiem, a nie wsparciem. Szkoła to stres, przeciążenie, obowiązek, a nie coś, co przygotowuje nas do życia. Powinniśmy wynieść ze szkoły przemyślenia, wiedzę o życiu, przydatną wiedzę na przyszłość. A co wynosimy? Depresję, stany lekowe, ani grama pojęcia o dalszym życiu i planów na przyszłość. Czas to zmienić – mówił i został nagrodzony brawami.

Przyszłość Polski

Ministra edukacji podkreślała, że już sama obecność posłanek i posłów SDiM na sali plenarnej to „lekcja obywatelskości i dowód na to, że polska demokracja ma się dobrze”.

– Widzę przyszłość naszej ojczyzny, przyszłość Polski. To wy jesteście tą Polską przyszłości i to na was będzie spoczywała odpowiedzialność za to, w jakim kraju będziecie żyli – mówiła. – To nauczycielki i nauczyciele budują waszą codzienność, ale szkoła jest dla was – podkreśliła.

Rzeczniczka praw dziecka Monika Horna-Cieślak stwierdziła, że głos młodych często jest pomijany.

– Czasem słyszycie, że wasze problemy to nie problemy. Że będziecie mogli się wypowiedzieć, jak dorośnięcie. A to teraz jest wasz czas. Ważne, żeby polski parlament was usłyszał – zaznaczyła. – I żebyście pamiętali, że macie moc, macie siłę, że świat jest dla was – dodała. ●

Chciałbym odchudzonej podstawy programowej, bo przeciętny uczeń nie ma czasu na swoje zainteresowania. A to my będziemy kreować ten kraj i świat

MIŁOSZ TABOR

Marszałek XXX edycji Sejmu Dzieci i Młodzieży, SP nr 2 w Kobylce

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34327982

Nike
Nagroda Literacka

Kto zdobędzie Nagrodę Literacką „Nike” 2024?



UROCZYSTA GALA NIEDZIELA
6 października, godz. 20.00



Tegoroczni nominowani:

Marzanna B. Kielar, Urszula Kozioł, Małgorzata Lebda, Cezary Łazarewicz, Piotr Paziński, Andrzej Sosnowski, Michał Witkowski

REKLAMA

Mecenas strategiczny:



Mecenas:



Fundator nagrody głównej:



Partner Wydarzenia:



Współproducent gali:



Patroni medialni:





Prezydent
miasta stołecznego
Warszawy

Warszawa, 25 września 2024 r.

OGŁOSZENIE

o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ulic rtm. W. Pileckiego i W. K. Roentgena

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130) zawiadamiam o podjęciu przez Radę m.st. Warszawy uchwały nr VII/134/2024 z 4 lipca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ulic rtm. W. Pileckiego i W. K. Roentgena, którego granice określa załącznik graficzny stanowiący integralną część ww. uchwały.

Zainteresowani mogą składać wnioski do wyżej wymienionego planu miejscowego. **Wnioski należy składać w terminie do dnia 21 października 2024 r.** do Biura Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu m.st. Warszawy z zaznaczeniem „Wniosek do miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ulic rtm. W. Pileckiego i W. K. Roentgena”, w następujący sposób:

- w formie papierowej: przesłane pocztą do Biura Architektury i Planowania Przestrzennego na adres korespondencyjny: Aleje Jerozolimskie 44, 00-024 Warszawa;
- w formie papierowej: doręczone osobiście do siedziby Biura Architektury i Planowania Przestrzennego: Aleje Jerozolimskie 44, 00-024 Warszawa (skrzynka podawcza na parterze);
- w formie elektronicznej: za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej opatrzone kwalifikowanym podpisem elektronicznym lub profilem zaufanym albo za pomocą poczty elektronicznej na adres email sekretariat.BAiPP@um.warszawa.pl.

Wniosek powinien zawierać imię i nazwisko albo nazwę, adres zamieszkania albo siedziby, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy. Dodatkowe informacje będą dostępne na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej m.st. Warszawy: nowy.bip.um.warszawa.pl, na stronie Biura Architektury i Planowania Przestrzennego: <https://architektura.um.warszawa.pl> lub pod numerem tel. 19 115.

Sprawę prowadzi Biuro Architektury i Planowania Przestrzennego Wydział Zagospodarowania Przestrzennego – Południe tel. 22 443-23-14 lub 22 443-23-72

z up. PREZYDENTA M.ST. WARSZAWY
Bożena Rozonewska
p.o. Dyrektora
w Biurze Architektury i Planowania Przestrzennego

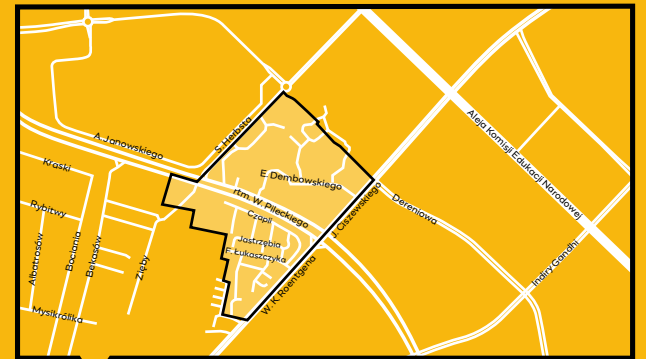
Załącznik do ogłoszenia – klauzula RODO:

Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Prezydent m.st. Warszawy (pl. Bankowy 3/5, 00-950 Warszawa), który przetwarza te dane na podstawie obowiązujących przepisów prawa, tj. ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tj. Dz. U. z 2022 r. poz. 503 z późn. zm.) oraz na podstawie udzielonej zgody. Podanie przez Panią/Pana danych osobowych jest obowiązkowe, w zakresie w jakim stanowi o tym przepis prawa. W pozostałych przypadkach jest dobrowolne. Pani/Pana dane osobowe przetwarzane są w celu wypełnienia obowiązków prawnych ciążących na Administratorze, tj. realizacji partycypacji społecznej w procesie planistycznym oraz – w przypadku danych, których obowiązek podania nie wynika z przepisu prawa – w celu wynikającym z treści tej zgody. W związku z przetwarzaniem Pani/Pana danych osobowych przysługuje Pani/Panu prawo dostępu do danych osobowych, w tym prawo do uzyskania kopii tych danych, prawo do żądania sprostowania (poprawiania) danych osobowych, prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego właściwego w sprawach ochrony danych osobowych – Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, a w określonych prawem sytuacjach – prawo do żądania usunięcia danych osobowych i prawo do żądania ograniczenia przetwarzania danych osobowych. W stosunku do danych przetwarzanych na podstawie zgody przysługuje Pani/Panu także prawo do cofnięcia udzielonej zgody w dowolnym momencie. Pani/Pana dane mogą być przetwarzane w sposób zautomatyzowany i nie będą profilowane. W razie pytań dotyczących sposobu i zakresu przetwarzania Pani/Pana danych osobowych, a także przysługujących Pani/Panu uprawnień, należy kontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych w Urzędzie m.st. Warszawy za pomocą adresu iod@um.warszawa.pl. Szczegółowe zapisy klauzuli informacyjnej dostępne są pod linkiem: <https://um.warszawa.pl/klauzula-informacyjna>

Warszawa/34338770

CORAZ LEPSZY URSYNÓW

DZIĘKI TWOIM OPINIOM



Jaki plan miejscowy w rejonie ulic **rtm. W. Pileckiego i W.K. Roentgena?**

Plan miejscowy wpłynie na rozwój
tej okolicy.

Określi, jak będzie można ją
urządzić.

Do 21 października 2024 możesz
złożyć wniosek do planu.

Dowiedz się, jak to zrobić na
architektura.um.warszawa.pl
lub pod tel. 19 115.

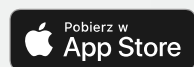


Warszawa

TWOJA OPINIA SIĘ LICZY!

Warszawa/34338764

Sprawdź, jak wygodnie czyta się w **Aplikacji Wyborczej**



POZNAJ WSZYSTKIE
FUNKCJE APLIKACJI!



wyborcza

PIENIĄDZE

Ile kosztuje miłość?
Nawet 800 zł na nowe relacje.
Ale kiedy jesteś w związku,
oszczędzić



TECHNOLOGIE

Sztuczna inteligencja
już oszukuje i manipuluje
ludźmi - piszą naukowcy



Proces Marine Le Pen i jej sojuszników

W Paryżu rozpoczął się proces 27 członków skrajnie prawicowej partii Zjednoczenie Narodowe o sprzeniewierzenie 6,8 mln euro europejskich funduszy publicznych. Czy przeszkodzi to Marine Le Pen w dojściu do władzy w 2027 r.?

Marta K. Kielczewska

PARYŻ

Wymiar sprawiedliwości „uwziął się” na Zjednoczenie Narodowe (RN). To wręcz „proces polityczny”, próba „odsunięcia partii od władzy”. Taka jest linia obrony partii Marine Le Pen, której francuska prokuratura postawiła zarzuty sprzeniewierzenia 6,8 mln euro europejskich funduszy publicznych.

Proces 27 członków partii, w tym samej liderki, jej byłego partnera i drugiej osoby w partii, mera Perpignan Louisa Aliota, oraz rzecznika Juliana Odula rozpoczął się w poniedziałek przed sądem karnym w Paryżu.

Na ławie oskarżonych zasiadło w sumie 11 eurodeputowanych, 12 osób zatrudnionych jako asystenci parlamentarni, b. skarbnik i trzech współpracowników Zjednoczenia Narodowego.

Tuż przed wejściem na salę rozpraw Marine Le Pen zapewniła dziennikarzy, że jej partia „nie naruszyła żadnej zasady politycznej ani regulacyjnej Parlamentu Europejskiego”. Powiedziała też, że „nie jest niezadowolona”, że proces potrwa aż dwa miesiące, gdyż da to jej „czas na rozwinięcie niezwykle poważnych i solidnych argumentów”. – Podchodzę do procesu spokojnie. Będę bronić wolności parlamentarnej, która w tym procesie jest podważana – stwierdziła. Po czym ucięła kolejne pytania dziennikarzy: – Nie będę teraz mieć procesu z wami na korytarzu.

Zgodnie z orzeczeniem sądu 96-letni założyciel partii Jean-Marie Le Pen został zwolniony z uczestnictwa w procesie ze względu na stan zdrowia. „Pan Le Pen nie jest w stanie skoncentrować się na dłużej niż kilka minut. Nie jest świadomy celu, znaczenia ani wagi procesu” – stwierdzili biegli lekarze, dodając, że „niewydolność serca” uniemożliwia mu opuszczenie domu. Przed sądem reprezentować go będzie jego córka Marie-Caroline Le Pen.

Stawką procesu są wybory prezydenckie 2027 r.

W marcu 2015 r. Europejski Urząd ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych (OLAF) zarzucił członkom Zjednoczenia Narodowego stworzenie systemu opłacania pensji 20 członków partii poprzez fikcyjne zatrudnienie ich w latach 2004-2016 jako asystentów w Parlamencie Europejskim.

Oskarżonym grozi kara 10 lat więzienia, 1 mln euro grzywny oraz zakaz pełnienia funkcji publicznych, od 5 do 10 lat.

Parlament Europejski, który jest stroną cywilną w sprawie, domaga się od par-



• **Marine Le Pen rozmawia z dziennikarzami po drugiej turze przedterminowych wyborów parlamentarnych we Francji** FOT. REUTERS / BENOIT TESSIER

tii zwrócenia 2 milionów euro, 350 tys. euro za „utrata reputacji” oraz 70 tys. euro kosztów procesu. Jak poinformował adwokat instytucji Patrick Maisonneuve, ponad milion euro PE odzyskał już w ramach procedur wewnętrznych.

Jeśli Le Pen zostanie uznana za winną, a wyrok zostanie potwierdzony w kolejnych instancjach, może to jej uniemożliwić start w wyborach prezydenckich w 2027 r. Taka jest stawka rozpoczynającego się 30 września procesu, który ma potrwać do 27 listopada.

Prokuratura: sprzeniewierzenie pieniędzy było systemowe

Trwające siedem lat śledztwo wykazało, że niektórzy asystenci nigdy nie pojawili się w budynku Parlamentu w Strasburgu, ani nie poznali posła, który oficjalnie ich zatrudniał. Wielu pracowało jedynie w siedzibie partii w Nanterre w regionie paryskim. Umowy zawierano czasem na jeden dzień, by w pełni wykorzystywać 21,2 tys. euro, które Parlament Europejski przyznaje co miesiąc eurodeputowanemu na pokrycie kosztów zatrudnienia ich asystentów.

Wśród kompromitujących partię dowodów znajduje się także notatka skarbnika partii Walleranda de Saint-Justa z czerwca 2014 r., w której ostrzega:

„Możemy wyjść z katastrofalnego stanu naszych finansów tylko dzięki istotnym oszczędnościom poczynionym dzięki Parlamentowi Europejskiemu”.

Wyszedł też na jaw przebieg zebrań eurodeputowanych w Brukseli z tego samego okresu, na którym Marine Le Pen poleciła im zatrudnić tylko po jednym asystencie, a resztę przyznawanych

przez PE funduszy przekazać do dyspozycji partii.

Zastanawia też zatrudnienie przez polityczkę jako asystenta swojego ochroniarza, który wcześniej pracował dla jej ojca. Ani w ówczesnych CV Thierry’ego Légiera, ani w jego autobiografii opublikowanej w 2012 r. to doświadczenie zawodowe nie figuruje.

W lipcu zeszłego roku Marine Le Pen zgodziła się zwrócić Parlamentowi Europejskiemu 330 tys. euro za fikcyjne zatrudnienie Légiera, a także szefowej swojego gabinetu i przyjaciółki Catherine Griset.

– Płatność ma na celu uniknięcie przymusowego wykonania decyzji administracyjnej Parlamentu Europejskiego. Nie jest jednak jednoznaczne z uznaniem stawianych zarzutów – podkreślił wówczas prawnik Le Pen Rodolphe Bosselut.

Ekspert: RN cynicznie wykorzystuje system europejski

– Ten proces to wynik braku zrozumienia między światem polityki a wymiarem sprawiedliwości. Asystenci parlamentarni nie są pracownikami Parlamentu Europejskiego. Zadaniem niektórych z nich jest uprawianie polityki, a nie praca legislacyjna – powtarza od lat na swoją obronę Marine Le Pen, która przedstawia proces jako walkę z „europejskim imperium”.

– Prawdziwym ryzykiem, jaki niesie ze sobą ten proces, jest kara pozbawienia Marine Le Pen biernych praw wyborczych. Po zwolnieniu jej partii kolejne zarzuty wobec RN, interpretowane jako prześladowanie ze strony systemu, spływają jak po kaczce – ocenia w rozmowie z dziennikarzami Tristan Berteloot, autor książki „Wygrywająca maszyna. Rewelacje nt. marszu Zjednoczenia Narodowego do Pałacu Elizejskiego”, która właśnie się ukazała.

Przypomina o nocce skierowanej przez partię do eurodeputowanych w 2016 r., w którym Unia Europejska, przeciwna idei Europy narodów, a zatem partiom narodowym, jest postrzegana jako wróg partii. – Stąd brak zahamowań w wykorzystaniu pieniędzy unijnych do swoich celów, niejako

w zwalczaniu UE od środka. RN powtarza, że nie obawia się tego procesu, że inaczej definiuje rolę Parlamentu Europejskiego i jego regulaminu – mówi Berteloot.

Podkreśla geniusz partii, która z najbardziej zadłużonej we Francji z 24 mln długów w ciągu trzech lat stała się jedną z głównych sił politycznych (126 posłów) z 20 mln euro dotacji rocznie. – To przyciągnie do nich kadry, pozwoli im się dalej kształcić. Zarzuca się im niekompetencję, ale to dotyczy ich znajomości funkcjonowania państwa. Z politycznego punktu widzenia Marine Le Pen jest jednym z najlepszych strategów politycznych – ostrzega dziennikarz, który śledzi poczynania Zjednoczenia Narodowego od 2017 r.

Koalicjant partii prezydenckiej został skazany za podobne przestępstwo

Jesienią ubiegłego roku dokładnie takie same zarzuty postawiono centrowemu politykowi François Bayrou, koalicjantowi partii prezydenckiej. Lider MoDem został uniewinniony, bo były wątpliwości co do jego winy, jednak paryska prokuratura odwołała się od wyroku. Dziesięciu innych członków kierownictwa i członków partii, w tym pięciu b. eurodeputowanych, otrzymało wyroki więzienia w zawieszeniu, kary grzywny i pozbawienia biernego prawa wyborczego. Na partię nałożono grzywnę w wysokości 300 tys. euro za współudział i ukrywanie sprzeniewierzenia środków publicznych.

– Sądy wydają się skłaniać ku europejskiemu pogładowi [na rolę asystenta parlamentarnego]. Uważam, że podważa to wolność eurodeputowanych do sprawowania zgodnie ze swoją wolą swojego mandatu dla dobra narodu francuskiego – skomentowała wyrok Marine Le Pen.

Zdaniem Berteloota nie można jednak stawiać znaku równości między tymi dwoma procesami: – MoDem to partia eurofilska, która miała czasowe kłopoty finansowe. Natomiast Zjednoczenie Narodowe systemowo wykorzystywało pieniądze europejskie do swojego marszu po władzę, którego celem jest m.in. osłabienie Europy. ●

Parlament Europejski, który jest stroną cywilną w sprawie, domaga się od Zjednoczenia Narodowego zwrócenia 2 milionów 350 tys. euro za „utrata reputacji” oraz 70 tys. euro kosztów procesu

STOLECZNA

warszawa.wyborcza.pl

Wtorek,
1 października 2024Imieniny obchodzą:
Danuta, RemigiuszRedaktor prowadzący:
Maciej NowakowskiDyżur redakcyjny w godz. 7-22
tel. 22 555 47 50
stoleczna@agora.pl

Planowana zmiana przepisów, będą kary dla uczestników

Rajdy to patologia

– Nielegalne wyścigi samochodowe w mieście są nieakceptowalne. To patologia stwarzająca zagrożenie życia i zdrowia – mówił twardo minister spraw wewnętrznych Tomasz Siemoniak podczas wspólnej konferencji z Rafałem Trzaskowskim. Zapowiedzieli zmiany przepisów.

Michał Wojtczuk
Wojciech Karpieszuk

– W ostatni weekend policja przeprowadziła 280 kontroli, zatrzymano wiele praw jazdy – mówił minister MSWiA Tomasz Siemoniak podczas poniedziałkowej konferencji z prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim. – Skontrolowano cztery zgrupowania szykujące się do nielegalnych wyścigów. Legitymując kierowców, sprawdzając stan techniczny pojazdów, policja uniemożliwiła podjęcie wyścigów – poinformował.

Policja podała taki komunikat: „W miniony weekend policjanci garnizonu stołecznego skontrolowali 558 pojazdów, nałożyli 308 mandatów karnych na łączną kwotę 134 550 złotych, zatrzymali 55 dowodów rejestracyjnych i 20 praw jazdy. Wobec 19 kierujących policjanci skierowali wnioski o ukaranie do sądu, zatrzymali 2 osoby. Działania były prowadzo-

ne na terenie Warszawy i ościennych powiatów. Jest to stanowcza reakcja i odpowiedź na organizowanie nielegalnych ulicznych wyścigów, które mogą nieść za sobą tragiczne skutki”.

Kara uczestników

– Konsultowaliśmy sprawę nielegalnych wyścigów z prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim – mówił Siemoniak. – Jesteśmy gotowi do nowelizacji prawa tak, by organizatorzy i uczestnicy takich rajdów podlegali karom, by policja mogła walczyć z tą patologią. Największy problem jest w większych miastach. To tam ta patologia ma miejsce. To nieakceptowalne, to jest groźne dla życia, zdrowia, powoduje hałas. Musimy to zdecydowanie przeciąć. Komenda główna już przygotowała zapisy, będziemy nowelizować ten przepis – zapowiadał.

– Rozmawiamy z ministrem, jak zapewnić większe bezpieczeń-

stwo na ulicach – mówił prezydent Warszawy. Podkreślił: – My systematycznie przebudowujemy i doświetlamy przejścia dla pieszych, zabezpieczyliśmy tak już setki miejsc. Teraz podjąłem decyzję o przekazaniu kolejnych 164 mln na następne przebudowy – przypomniał Trzaskowski.

Chodzi o decyzję podjętą po tragicznym sierpniowym wypadku na ul. Woronicza, podczas którego kierowca SUV-a staranował przyślanek i zabił dwoje ludzi.

Pieniądze będą rozłożone na cztery lata, które mają posłużyć do budowy nowych rond, sygnalizacji świetlnych i wprowadzenia elementów służących uspokojeniu ruchu. Obejmą wszystkie przejścia dla pieszych wskazane w audycie jako priorytetowe, czyli ocenione najniżej przez audytorów.

Fotoradary muszą wrócić

Trzaskowski przyznawał jednak, że ciągle w stolicy są miejsca, gdzie drogowi bandyci rozpędzają się na prostym odcinku ulicy. W takich punktach trudno będzie wprowadzić jakiegokolwiek fizyczne zabezpieczenia. Pozostaje czekać na zmianę prawa.

Prezydent Warszawy dodał, że rozmawia z rządem o powrocie radarów do dyspozycji samorządów. – One są częścią systemu za-

Nocna akcja policji*

558

• skontrolowanych pojazdów

308

• wystawionych mandatów

134 550

zł

• łączna kwota mandatów

*przeprowadzona w Warszawie
27-28 września

pobiegania wypadkom. Po zmianie przepisów, na mocy których samorządy straciły możliwość ich stawiania, fotoradarów zrobiło się mniej. Proponujemy, by pieniądze [z mandatów wystawianych przez fotoradary] trafiały na fundusz za-

ządzany przez rząd i były przeznaczane na działania profilaktyczne – mówił. O takie rozwiązania apelowali niedawno aktywiści miejscy.

– Nie chodzi o nowe fundusze [i zarabianie przez samorządy] na radarach, tylko zapewnienie bezpieczeństwa. Mam nadzieję, że takie porozumienie uda się wypracować – mówił prezydent Warszawy.

Warszawa spada w rankingu bezpieczeństwa

Tymczasem piątkowa „Rzeczpospolita” napisała o dużym spadku Warszawy w europejskim rankingu Cyclomedia Urban Safety Index, który dotyczy poczucia bezpieczeństwa w ruchu drogowym. W 2022 roku Warszawa była druga, w ostatniej edycji spadła na 14. pozycję w zestawieniu 32 miast. Prawie 50 proc. badanych warszawiaków oceniło, że bezpieczeństwo drogowe w mieście jest mniejsze niż przed rokiem. Co ważne, ostatni głośny i tragiczny wypadek na Trasie Łazienkowskiej z 15 września nie był analizowany w tym rankingu.

Najbezpiecznym miastem, jeżeli chodzi o ruch drogowy, jest Tallin. Najniebezpieczniejsze są Ateny. ●

Policja szuka sprawców

Pomnik Syrenki znówu pomalowany

„Przeciwko wszystkim imperium” – takie hasło widnieje od niedzieli na cokole warszawskiej Syrenki na bulwarach wiślanych. To kolejny w krótkim czasie przypadek zniszczenia pomnika.

Napis jest wielki, zajmuje znaczną część cokolu z piaskowca. Obok hasła jest też litera A, tradycyjnie kojarzona z działaniami środowisk anarchistycznych.

Jakub Pacyniak, oficer prasowy śródmiejskiej komendy policji, poinformował, że policjanci zajęli się sprawą już w niedzielę, kiedy w serwisach społecznościowych powstały pierwsze informacje o zniszczeniu Syrenki. Funkcjonariusze przeprowadzili oględziny i czekają na oficjalne zawiadomienie miejskiej jednostki, która zarządza tym terenem. – Pracujemy już nad zatrzymaniem sprawców – zapewnia Pacyniak.



• Napis na cokole Syrenki zajmuje jego znaczną część. Obok hasła jest litera A, tradycyjnie kojarzona z działaniami środowisk anarchistycznych

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dodaje, że po wpłynięciu zawiadomienia policjanci przekazają sprawę prokuraturze. Tam zostanie podjęta decyzja o kwalifikacji czynu. Wstępnie mówi o uszkodzeniu zabytku.

Monika Beuth, rzeczniczka ratusza, przekazała, że Zarząd Terenów Publicznych jeszcze w poniedziałek (30 września) zawiadomi w tej sprawie policję. Służby miejskie przystąpią do czyszczenia pomnika, gdy tylko policja i prokuratura uznają, że zakończyły czynności związane z zabezpieczeniem dowodów wandalizmu.

To nie pierwsze takie zdarzenie. W marcu działaczki Ostatniego Pokolenia, grupy aktywistów klimatycznych, oblały Syrenkę pomarańczową farbą kredową, a więc – wydawać się mogło – łatwo zmywalną. Michał Krasucki, stołeczny konserwator zabytków tłumaczył wtedy „Wyborczej”: – Wystarczy wylać [na cokół Syrenki] farbę wodną albo choćby herbatę i ślad zostanie.

Tłumaczył, dlaczego również cokół jest pod szczególną ochroną. – Mimo że przechodził liczne konserwacje, zachował swą historyczną, przedwojenną formę. Cały pomnik zatem, łącznie ze zniszczonym elementem, wpisany jest do rejestru zabytków.

Prokuratura Rejonowa Warszawa-Śródmieście-Północ w Warszawie prowadziła wtedy postępowanie w kierunku uszkodzenia zabytku. Jest to czyn z artykułu 108 ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami. Ta sprawa nie doczekała się jeszcze swojego końca.

Pomnik Syrenki autorstwa Ludwika Nitschowej został odsłonięty wiosną 1939 r. Powstał z inicjatywy prezydenta miasta Stefana Staryńskiego. Monument nie został mocno zniszczony podczas wojny. W 1949 r. załatano w nim przestreliny. ●

Wojciech Karpieszuk

Po wybuchu granatnika w KGP

Zarzuty dla byłego szefa policji

Zarzuty dotyczą posiadania broni przeciwpancernej bez koncesji i nieumyślnego sprowadzenia niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia oraz mienia w wielkich rozmiarach.

W poniedziałek około godz. 12. gen. Jarosławowi Szymczykowi przedstawiono zarzuty w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie. – Pierwszy zarzut dotyczy posiadania bez koncesji broni przenośnej przeciwpancernej w postaci granatnika, który został przewieziony przez granicę z Ukrainą bez zgłoszenia odpowiednim służbom celnym. Czyn zagrożony jest karą pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8 – mówił prokurator.

– Drugi zarzut dotyczy nieumyślnego sprowadzenia niebezpieczeń-

stwa dla życia, zdrowia i mienia w wielkim rozmiarach w związku z odbezpieczeniem zabezpieczeń broni przeciwpancernej i dokonania wystrzału. Czym zagrożony jest karą pozbawienia wolności do lat pięciu – mówi Piotr Skiba.

General oświadczył podczas posiedzenia w prokuraturze, że nie rozumie przedstawionych zarzutów, i odmówił ustosunkowania się do nich. Stwierdził, że aby zeznawać w tej sprawie, musi otrzymać zgodę od ministra spraw wewnętrznych i administracji. Gen. Szymczyk jest jedynym podejrzanym w tej sprawie.

Ustalenia śledczych

Śledczym udało im się ustalić, że przez granicę z Ukrainą przewieziono dwie sztuki broni. Jedna z nich

miała być przerobiona na głośnik bluetooth, drugą był granatnik RGW-90. – General nie był w ogóle sprawdzany przez funkcjonariuszy na polsko-ukraińskiej granicy – informuje prokurator Piotr Skiba.

Do wybuchu granatnika w gabinecie byłego szefa policji doszło w grudniu 2022 r. Gen. Szymczyk

przywiózł broń z podróży do Ukrainy, myśląc, że otrzymał atrapę, odpalił granatnik w swoim gabinecie w budynku Komendy Głównej Policji w Warszawie. Lekko poszkodowani zostali komendant, który na krótki czas stracił słuch, oraz pracownik ochrony komendy.

– Czymś niepojętym jest, że nie zarządzono ewakuacji, a zajmowano się jedynie tym, żeby jak najmniej osób dowiedziało się o tym, co się wydarzyło – komentował w lutym 2024 roku Marcin Kierwiński, ówczesny minister spraw wewnętrznych i administracji.

Szymczyk tłumaczył, że jest ofiarą

Granatnik przebił dwa stropy gmachu Komendy Głównej Policji, ale

funkcjonariusze nie zawiadomili nadzoru budowlanego. Inspektorzy o sprawie dowiedzieli się z mediów. Dopiero po pięciu dniach kontrolerzy PINB zostali dopuszczeni do miejsca, w którym doszło do wypadku.

General tłumaczył się na wiele sposobów. Twierdził, że „zapewniano go, że broń jest zużyta”, a on sam czuje się „ofiara, nie sprawcą” całej sytuacji.

Gen. Szymczyk na czele policji stał od 2016 r. Opozycja wielokrotnie domagała się jego odwołania. Krytykowany był głównie z powodu silowego tłumienia protestów przeciwko reformie sądów czy brutalnych ataków funkcjonariuszy na uczestniczki i uczestników strajków kobiet. Jednocześnie za jego kadencji rekordowo wzrosła liczba wakatów w policji. ●

Katarzyna Jarocho

Skala bałaganu i niekompetencji doprowadziła do tego, że nie podjęto żadnych działań, aby chronić ludzi

MARCIN KIERWIŃSKI

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34339898

NIECH TWOI BLISCY POZOSTANĄ W PAMIĘCI

NEKROLOGI | KONDOLENCJE

WSPOMNIENIA | POŻEGNANIA

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

- Zamieść **nekrolog** poinformuj rodzinę i przyjaciół
- Dodaj **wspomnienie** zostaw ślad swojej miłości
- Złóż **kondolencje** wesprzyj rodzinę zmarłej osoby

Napisz do nas lub wejdź na stronę **odeszli.pl**. Znajdziesz tam szereg praktycznych porad na temat pogrzebu, dokumentów, testamentu i obyczajów pogrzebowych.

JESTEŚMY TU, BY CI POMÓC

Napisz maila: pomoc@odeszli.pl, nekrologi@wyborcza.pl, wejdź na www.odeszli.pl lub zadzwoń [22] 555 55 55, [22] 5555 383, [22] 5555 399



ZAKŁADY POGRZEBOWE

SŁUŻEW
DOM POGRZEBOWY

ul. Fosa 19A · 22 853 45 45 · www.sluzew.pl
punkty obsługi na terenie Warszawy:
Powązki · Pyry · Służew · Wola · Ursynów
POGOTOWIE 24 h - 22 853 45 45

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”
ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49 www.babice.com.pl

Exitus, Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus
www.exitus.com.pl; tel. 501 210 360

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjeńskich 21 teren kościoła

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

AMBER
Puławska 95, tel. całodobowy 501 796 471

OKOLICE WARSZAWY

Exitus
Otwock, Kościelna 1 a, tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że 14 września 2024 roku odszedł w wieku 89 lat

Prof. dr inż.
Andrzej Zieliński

Minister Łączności (1993-1997),
wieloletni Dyrektor Instytutu Łączności,
Członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji,
Prezes Naczelnej Organizacji Technicznej
oraz Stowarzyszenia Elektryków Polskich.

Żegnaj Ukochany Tato, Dziadku i Pradziadku

dzieci, wnuki i prawnuki

Uroczystość pogrzebowa odbędzie się 2 października 2024 roku o godz. 13:30 w Domu Pogrzebowym na Powązkach Wojskowych, po której nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34337751

Dnia 29 września 2024 roku odszedł w wieku 23 lat

Filip Osowski

Na zawsze pozostanie w naszych sercach
Beata, Marcin, Babcia, Marysia i Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34339670

Z głębokim smutkiem żegnamy zmarłego 23 września 2024 roku

Andrzeja Witkowskiego

wieloletniego Pracownika
Zakładu Zaopatrzenia w Wodę i Odprowadzania Ścieków,
cenionego nauczyciela akademickiego,
rozwijającego proces dydaktyczny na bazie wiedzy
i praktyki inżynierskiej

Pracownicy i przyjaciele

www.nekrologi.wyborcza.pl/34339706

Pomagamy oswoić się z żałobą
Złóż kondolencje

ODESZLI.pl

Łącząc się w smutku i żałobie z
prof. dr hab.n.med.
Piotrem Pruszczykiem
składamy wyrazy szczerego współczucia
oraz przekazujemy słowa otuchy
z powodu śmierci

Mamy

Jan Kowalski z Małżonką



„Nie żyjemy, aby umierać, ale umieramy, aby żyć wiecznie”
Michael Buchberger

Wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

Taty

dla

Przemysława Trojanowskiego

oraz słowa otuchy i pocieszenia w tych bolesnych chwilach
składają

Dyrekcja oraz koleżanki i koledzy z RBS Warbud SA.



www.nekrologi.wyborcza.pl/34339695

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy,
że dnia 20 września 2024 roku odeszła w wieku 93 lat



**Maria Wanda
Soszyńska-Hummel**

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w dniu
3 października 2024 roku o godzinie 12:00
w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach Starych,
po czym nastąpi odprowadzenie urny z prochami do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34339661

Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych
Ks. Jan Twardowski

Grażynie Jaworskiej

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Pracownicy Pionu Relacji
z Pracownikami PKO Banku Polskiego



www.nekrologi.wyborcza.pl/34339367

Serdeczne wyrazy współczucia

*Maćkowi i Piotrowi Pruszczykom
z rodziną*

z powodu śmierci



Mamy

składają

Anna Engelking, Barbara Engelking,
Ewa Teleszyńska-Sawicka, Maria Kazimierczyk

www.nekrologi.wyborcza.pl/34339671

Z głębokim żalem i smutkiem
żegnamy naszą serdeczną Koleżankę

Iwonę Kalinowską



W tych trudnych chwilach łączymy się w bólu z

Rodziną oraz Bliskimi

i składamy im najszersze wyrazy współczucia

Zarząd, Koleżanki, Koledzy i Przyjaciele
Funk International Polska Sp. z o.o.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34339798

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Poradnik, jak radzić sobie
z żałobą na

ODESZLI.PL

Teresie Bieniek
oraz
całej Rodzinie

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Meża, Ojca, Dziadka

składają

koleżanki i koledzy z działu FOS



www.nekrologi.wyborcza.pl/34339718

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że zmarł



**Pan Profesor
Zdzisław Targoński**

rektor Akademii Rolniczej i Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie
w latach 1996–2002,
przewodniczący Konferencji Rektorów Uczelni Rolniczych KRASP
w latach 2005–2008,
doktor honoris causa Narodowego Uniwersytetu Rolniczego w Kijowie,
Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu
i Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie,
prezes Akademickiego Związku Sportowego Województwa Lubelskiego,
odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
dobry i szlachetny Człowiek

Rektor
Uniwersytetu Warszawskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34339691

„Być może dla świata jesteś tylko człowiekiem,
ale dla niektórych ludzi jesteś całym światem...”
Gabriel Garcia Marquez



Z wielkim smutkiem żegnamy zmarłą w wieku 94 lat

ŚP

Helenę Pruszczykową

oddaną ludziom lekarkę
uczynną sąsiadkę
i dobrego człowieka

*Maćkowi i Piotrowi
Pruszczykom
oraz całej Rodzinie*

składamy
serdeczne wyrazy współczucia

Sąsiadki z ulicy Bruna



www.nekrologi.wyborcza.pl/34339701

Stosunki polsko-niemieckie

Czy to już kryzys?

Koniec rządów PiS miał przynieść przelom w relacjach między Polską a Niemcami.
Zamiast tego panuje wzajemne rozczarowanie.

Buras

Kancelerz Olaf Scholz na próżno czekał na zaproszenie do udziału w obchodach 85-lecia wybuchu wojny na Westerplatte. Donald Tusk nie skorzystał z okazji do spotkania z kanclerzem 12 września w Poczdamie i wysłał ministra Bodnara, by w jego imieniu odebrał przyznaną mu tam prestiżową nagrodę. Zapowiedzi zaostreżenia kontroli granicznych przez Niemcy spotkały się z ostrą krytyką polskiego rządu. I tak dalej.

Komentatorzy głowią się nad przyczynami tej zaskakującej mizerii w stosunkach polsko-niemieckich. Jedną teorią mówi, że za wszystkim stoi spór o Ukrainę podejrzanego o wysadzenie w powietrze gazociągu Nord Stream. Polska miała jako-by pomóc mu uciec przed niemieckim wymiarem sprawiedliwości. Ale to fałszywy trop – na dyplomatycznych łączach ta sprawa nie odgrywa żadnej roli. Wydaje się wręcz, że cisza nad trumną Nord Streamu jest także Niemcom na rękę. Ostatnia rzecz, jaką potrzebowałyby dziś niemiecka dyplomacja, to proces oskarżonego i dochodzenie, czy i jaką rolę w zniszczeniu gazociągu mogły odgrywać ukraińskie władze.

Polsko-niemieckiego dysonansu nie sposób także sprowadzić do kwestii historycznych i niechęci Berlina do wypłacenia Polsce pieniędzy na odszkodowania dla żyjących jeszcze ocalałych z niemieckiej okupacji. Wiadomo, że Niemcy gotowe są wyłożyć jakąś sumę (nieoficjalnie mówi się o 200 milionach euro) na ten cel. Z polskiej perspektywy to mało. Ale, jak mówił Donald Tusk na konferencji prasowej po polsko-niemieckich konsultacjach międzyrządowych 2 lipca, „nie ma takich gestów, które by usatysfakcjonowały Polaków i takiej sumy pieniędzy, która by zrównoważyła to, co się stało w trakcie II wojny światowej”. Choć więc Warszawa oczekuje od Berlina znaczącego kroku, trudno sobie wyobrazić, by jakkolwiek realistyczna kwota (bo biliony reparacji należy włożyć między bajki) mogła oznaczać wielki sukces w kwestii zadośćuczynienia i przelomu w stosunkach bilateralnych w ogóle.

Po latach rządów PiS i w związku wojną w Ukrainie stosunki między Polską a Niemcami znalazły się w zupełnie nowym punkcie. Spór o reparacje, który PiS otworzył dla celów polityki wewnętrznej, wpłynął na debatę publiczną i oczekiwania społeczne. Eksperci mogą kręcić nosami, ale większość Polaków uważa roszczenia wobec Niemiec nie tylko za moralnie uzasadnione, ale także politycznie słuszne (uważa tak 58 proc. Polaków według niedawnego sondażu SW Research).

Stosunki z Niemcami stały się też toksycznym tematem polskiej polityki wewnętrznej – inaczej niż w Niemczech, gdzie nie budzą ani wielkich emocji, ani nadmiernego zainteresowania.



• Kanclerz Olaf Scholz i premier Donald Tusk, Warszawa 2 lipca 2024 r.

FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wojna w Ukrainie dodatkowo zmieniła parametry polsko-niemieckiej debaty: Niemcy znalazły się w ogniu krytyki za fiasko ich polityki wobec Rosji oraz ociąganie się z pomocą dla Kijowa. Dzisiaj ich polityka jest już inna, ale to poczucie wzmocnionej politycznie i moralnie polskiej pozycji pozostało trwale (podbudowane ogromnymi wydatkami na armię, imponującymi zwłaszcza na tle nadal kulejącej Bundeswehry). Przede wszystkim zaś wojna sprawiła, że to właśnie wysiłki na rzecz bezpieczeństwa stały się najważniejszym miernikiem wagi, jaką obie strony przywiązują do wzajemnych relacji.

Ta wojna pod wieloma względami zbliżyła Polskę i Niemcy. Oba kraje znajdują się w czołówce, jeśli chodzi o wsparcie wojskowe i finansowe dla Kijowa. Niemcy zwiększyły zaangażowanie na rzecz obrony flanki wschodniej NATO, wysyłając brygadę na Litwę, a także udostępniając Polsce baterię Patriot, która przez ponad rok pomagała zapelniać lukę w naszej obronie powietrznej, strzegąc południowo-wschodniego krańca kraju. Po latach karygodnych zaniedbań Niemcy inwestują więcej w wojsko, a świadomość takiej konieczności znacząco wzrosła w elitach i całym społeczeństwie. W przyjętym w lipcu polsko-niemieckim planie działania na najbliższe lata różne projekty współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony zajmują poczesne miejsce. W Berlinie panuje przekonanie, że Niemcy robią, na ile je stać, zwłaszcza biorąc pod uwagę ograniczenia finansowo-polityczne (hamulec długu w konstytucji) i nadal bardzo kiepski, mimo zwiększonych w ostatnich dwóch latach wysiłków, stan Bundeswehry.

Jednak wyjście z klinczu w relacjach polsko-niemieckich, będącego efektem zarówno drażliwej kwestii pamięci i odszkodowań, jak i ograniczonego w Polsce zaufania do Niemiec jako sojusznika, wymaga więcej niż rutynowych działań. Polsko-niemieckie sąsiedztwo potrzebuje nowej formuły, która nadałaby mu znaczenie adekwatne do zmienionej sytuacji geopolitycznej i oczekiwań społecz-

nych w Polsce. Paradoksalnie to właśnie wojna w Ukrainie stwarza po temu wyjątkową okazję.

Pozwala ona bowiem przerzucić most pomiędzy nadal rzucającą głęboki cień przeszłością II wojny światowej a wspólną odpowiedzialnością za to, by podobna wojenna tragedia nie wydarzyła się w przyszłości. Donald Tusk mówił po lipcowych konsultacjach międzyrządowych, że „Polska jako jedna z największych ofiar II wojny światowej, a Niemcy jako sprawcy tego nieszczęścia i tej tragedii, dzisiaj jako narody wolne, demokratyczne i europejskie powinny wspólnie skutecznie zadbać o to, aby Europa była bezpieczna i żeby wojna nigdy się nie powtórzyła”. W tych słowach zdaje się tkwić sedno propozycji złożonej przez rząd polski Berlinowi: ostateczne zamknięcie spraw związanych z przeszłością jest nie tylko pożądane, ale i możliwe. Ale koniecznym warunkiem do tego jest bliskie współdziałanie na rzecz wspólnego i europejskiego bezpieczeństwa. „Żadne narody tak bardzo, jak polski i niemiecki, nie powinny mieć poczucia odpowiedzialności za bezpieczeństwo i ochronę Europy przed zagrożeniami z zewnątrz” – przypomniał Tusk 1 września na Westerplatte.

Wydaje się, że tylko w ten sposób można na nowo opowiedzieć polsko-niemieckie partnerstwo, uciekając od pułapek myślenia zorientowanego głównie na przeszłość (które cechowało rządy PiS), ale unikając też wrażenia, że tę przeszłość określa się grubą kreską, za którą pozostają niezalatwione rachunki krzywd (na co nie ma w Polsce przyzwolenia). Dlatego spięcie obu tych wymiarów – pamięci i zadośćuczynienia oraz bezpieczeństwa – jedną kłamrą ma kluczowe znaczenie. Nie bez powodu rozmowy polsko-niemieckie dotyczą więc całego pakietu spraw: budowy pomnika polskich ofiar w Berlinie; odszkodowań dla ocalałych z II wojny światowej oraz współpracy obronnej. Ale to brak dostatecznego zaangażowania i odwagi politycznej w tej ostatniej kwestii powoduje, że na razie nie udaje się wyjść z impasu.

Polityka to nie tylko wymierne działania, lecz także symbole. Politycz-

ny gest ze strony Niemiec, który byłby odpowiedzią na polską ofertę, jest dziś brakującym ogniwem nowej formuły dwustronnego partnerstwa. Mogłaby być nim zgoda Niemiec na znaczące wsparcie finansowe przez Unię Europejską budowy Tarczy Wschód, czyli umocnień wschodniej granicy Polski i krajów bałtyckich – w interesie nie tylko tych państw, lecz także Niemiec i całej UE. Zabiegał o to Donald Tusk przed czerwcowym szczytem UE, ale napotkał sprzeciw Olafa Scholza (podobno Berlin był zaskoczony polską propozycją). Mogłaby to być oferta przekazania Polsce jednej z niemieckich łodzi podwodnych do patrolowania wspólnego akwenu, jakim jest Morze Bałtyckie. Albo bateria Patriot – tym razem na stałe. Pomyśłów znalazłoby się pewnie więcej.

Ale pomimo deklaracji politycznych stoimy w miejscu, a czas ucieka. Z perspektywy Warszawy wydaje się, że po stronie niemieckiej nie ma gotowości do takiego gestu. Wytlumaczeniem są problemy budżetowe i skomplikowana polityka wewnętrzna pochłaniająca energię rządzących. Niemcy z kolei narzekają, że brakuje jasnego sygnału ze strony Polski, dotychczas polskich oczekiwań.

W tej sytuacji trudno się dziwić, że stosunki polsko-niemieckie tkwią w miejscu, będąc zakładnikiem niemocy, kalkulacji zdominowanych przez politykę wewnętrzną i braku zaangażowania. Berlin zapewne zbyt szybko uznał, że samo zwycięstwo sił proeuropejskich 15 października oznacza, że Polskę na liście zadań niemieckiej polityki można już odhaczyć. Donald Tusk z kolei potrzebuje prawdziwego nowego początku i sukcesu w relacjach z Niemcami, by odeprzeć skierowaną przeciwko niemu brutalną propagandę opozycji oskarżającej go o chodzenie na niemieckim pasku.

Żaden pomnik w Berlinie czy symboliczne odszkodowania dla poszkodowanych przez Trzecią Rzeszę nie będą mogły wydobyć stosunków polsko-niemieckich z mielizny. Jeśli miarą jakości tych relacji miałyby znowu stać się rozliczanie przeszłości, to przy ogromie krzywd zadanych przez Niemcy Polsce, będziemy skazani na porażkę. Dzisiaj Niemcy i Polska mają i wielką odpowiedzialność, i wielką szansę, by w obronie przed powrotem wojny znaleźć nowy i trwale ich łączący cel sąsiedzkiej współpracy. Aby go osiągnąć, konieczne jest przerwanie milczenia na najwyższym rządowym szczeblu – między kanclerzem Niemiec a premierem Polski. Oraz ustanowienie grupy roboczej pod kierunkiem wysokich urzędników państwowych (najlepiej wiceministrów obrony), która miałaby za zadanie wypracowanie polsko-niemieckiego pakietu bezpieczeństwa, stanowiącego znaczący wkład do obrony Europy i otwierającego nowy rozdział w stosunkach dwustronnych.

Trudna sytuacja polityczna i w Polsce, i w Niemczech, nie zwalnia rządzących z obowiązku podjęcia tej pró-
by. ●

Piotr Buras

Piotr Buras
jest dyrektorem warszawskiego biura think-tanku Europejska Rada Spraw Zagranicznych (European Council on Foreign Relations, ECFR).

Polemika z Żakowskim

Putin z bojarami? To fałszywa analogia

Zakrzewski



Wypowiedź Jacka Żakowskiego w TVP Info, że premier Tusk „sięgnął po metodę putinowską, której się w demokracjach nie stosuje”, wywołała publiczną burzę. Moim zdaniem uzasadnioną. Dlatego wyjaśnienia, które Żakowski złożył na łamach „Wyborczej” 27 września („Spór o transmisję ze sztabu powodziowego. Kiedy demokraci mogą sięgać po narzędzia populizmu?”), były bardzo potrzebne.

Ale po kolei. Transmisje telewizyjne ze sztabu powodziowego od początku wzbudzały emocje. To było ogromne zaskoczenie, że każdy obywatel może swobodnie zaglądać za kulisy władzy, obserwować, jak zapadają ważne decyzje. Komentatorzy zastanawiali się, czy to tylko chytry nowy chwyt PR-owy Donalda Tuska, czy może chęć pokazania mobilizacji państwa w obliczu klęski, a może próba uruchomienia społecznej energii potrzebnej do walki z wielką wodą. Pominę liczne wypowiedzi pisowskich polityków i ich medialnych akolitów, jak to Tusk pasie się na narodowej tragedii.

Sam starałem się oglądać te relacje ze sztabu, by wyrobić sobie opinię o działaniach rządu w sytuacji kryzysu. I w miarę upływu czasu coraz bardziej przekonywały mnie te narady, ta transparentna sprawozdawczość z frontu. Codziennie wybrzmiewał kompetentny i odpowiedzialny głos przedstawicieli wszystkich służb państwa (strażaków, wojskowych, policjantów itd.) i jego urzędników (ministrow, wojewodów, prezydentów) walczących z żywiołem. A Tusk był tylko – i aż – dyrygentem tej złożonej orkiestry, wsłuchiwał się, dopypywał, proponował – czasem strofował.

Głęboko krzywdzące wydały mi się komentatorskie głosy, że premier wypina pierś do medali, odgrywa rolę wszechwładnego i pomniejsza zasługi innych. Nie dostrzegłem w tych naradach propagandowej sztuczności, miałem wręcz wrażenie, że ich uczestnicy – zanurzeni w ciężkiej pracy – jakby zapominali o kamerach.

Dlatego, zaskoczyły mnie i poruszyły słowa Jacka Żakowskiego o putinowskiej metodzie Tuska, podobnie jak wypowiedzi innych publicystów, którzy do oceny działań premiera używali określenia „dobry car i źli bojarowie”. Zapachniało samodzięństwem. Wydały mi się te oceny głęboko niesprawiedliwe, ale – co gorsza – analitycznie płaskie. Gdy z publicystycznego arsenału wyciąga się broń atomową – warto pamiętać o efektach jej użycia. Nie przypisuję Żakowskiemu złych intencji, ale mam pretensję o niefrasobliwość w użyciu tego sfor-

mulowania. Mówiąc o putinowskich chwytach, publicysta zarzuca Tusko wi posługiwanie się metodami autorytarnymi. Bez głębszych wyjaśnień te stwierdzenia niosą tylko złą moc polityczną, a nie – jak zapewne chciał autor – analityczną. Można się więc było spodziewać, jak zostaną odebrane: wywołają falę emocjonalnych okrzyków oburzenia, a nie refleksji nad stanem polskiej demokracji. I rzeczywiście tak się stało, szkoda.

Pominę tu efekt uboczny, jakim było propagandowe „dokarmienie” pisowskich mediów i polityków (m.in. Sasina, Boguckiego). Oczywiście można na to machnąć ręką – nie takie przecież rzeczy wymyślali przeciw Tusko wi, ale jednak w walce z nim przyjemniej jest cytować ważne osoby z przeciwnego obozu.

To wszystko nie oznacza, że mamy przestać krytycznie patrzeć na działania władzy, jednak potrzebna jest większa staranność i głębsza obserwacja demokratycznych rządów. I ten ton znajduję w tekście Jacka Żakowskiego w „Wyborczej”, gdzie publicysta pisze: „Sprawa wydaje mi się zbyt ważna, bym beczynn timer pozwolił utopić ją w politycznej żółci”.

Zarówno politycy, eksperci, jak i my – komentatorzy stanęliśmy w obliczu nowej sytuacji. Jak słusznie zauważa Żakowski: „Czas jest kluczowy. Po pisowskiej inwazji część społeczeństwa kolejny raz próbuje zbudować polską demokrację. Nie jest lekko”. Oto na naszych oczach dokonuje się transformacja od autorytarnego

populizmu do demokracji. Tego jeszcze nie było. Na tej drodze potrzebna jest i szybkość, i staranność działań. Potrzebna jest też społeczna kontrola jakości, żeby gdzieś nie zagubić demokracji. Dlatego wszyscy musimy uważać na słowa, żeby nie kierowały nas na boczne tory. Więcej rozumu mniej emocji.

Ucieszyło mnie, że Żakowski rozpoczął tekst od słów: „Donald Tusk nie jest Putinem. Porównywanie Tuska do Putina jest głupie i bez sensu. Porównania zawsze są ryzykowne i rzadko są trafne, bo z natury gubią istotne konteksty. Porównywanie demokratycznych liderów do dyktatorów – szczególnie”.

Jednak upieranie się przy używaniu „putinowskiej” kalki jako narzędzia analitycznego w ocenie demokratycznego rządu wydaje mi się błędem. To właśnie odciąga nas w bok. Zacierając istotę, o której Żakowski pisze, zaciera jego własne ostrzeżenie przed wpadnięciem w inny populizm, w pułapkę drogi na skróty, a w efekcie minięciem się z demokracją. Pytajmy, krytykujmy, proponujmy, ale strój bojarski zostawmy. Szukajmy innych narzędzi do opisu kompletnie nowego świata.

W 1989 r. byliśmy świadkami i uczestnikami innej transformacji: od komunizmu do demokracji. Też byliśmy pierwsi i też nie było lekko. A jednak się udało. Wierzę, że także dzisiaj nam się uda. Choć jak zwykle nie będziemy do końca zadowoleni, bo zawsze coś można zrobić lepiej. Ale starajmy się. ●
Rafał Zakrzewski

Wtorkowa Środa

Bez prawa do azylu. Państwo polskie wyrzuciło z konstytucji artykuł 56

Środa



Chciałabym wiedzieć, czym różni się łamanie 56 artykułu Konstytucji RP (prawo do azylu) przez władze PiS od łamania go przez władze obecne.

Chciałabym, żeby ktoś mi wytłumaczył, jaka jest różnica między ministrem wojny Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem a byłym ministrem Mariuszem Błaszczakiem. Te same poglądy, ta sama pycha, to samo wydawanie ogromnych pieniędzy na broń, tak jakby liczba czołgów mogła zaświadczyć o męstwie i innych walorach kupującego. Bogowie wojny w tym i poprzednim rządzie są oczywiście fanatycznymi zwolennikami Kościoła i życia. Tylko poczętego.

Chciałabym, żeby ktoś mi wytłumaczył, jaka jest różnica między obec-

nym podsekretarzem stanu Maciejem Duszczykiem, ongiś naukowcem, specjalistą od spraw migracji, a tym panem, który w ostatnim rządzie zajmował się „problematyką” uchodźców, czyli był odpowiedzialny za to, co działo się na granicy polsko-białoruskiej. Wydaje się, że różnicą jest to, że dziś antyhumanitarne zalecenia rządu są legitymizowane przez naukowca z dorobkiem, a kiedyś robił to pisowski kolektyw z jego aparatem propagandowym straszącym „obcymi”.

Chciałabym się dowiedzieć, czym polityka obecnego rządu różni się od polityki migracyjnej poprzedniego, prócz tego, że tamten zajmował się intratnym handlem wizami dla „swoich” migrantów, a ten wydaje jeszcze więcej na mur, dozbraja graniczne służby, pozwalając strzelać i chwalać ich „bohaterstwo”!

Chciałabym więc wiedzieć, czym różni się łamanie 56 artykułu Konstytucji (prawo do azylu) przez władze PiS od łamania go przez władze obecne. Rząd Tuska, walcząc o przywrócenie praworządności, traktuje teren przygraniczny jak wyjęty spod wszelkiego prawa. Do tradycji polskiej demokracji wejdzie wkrótce termin „pra-

worządności geograficznie ograniczonej”, a do polskiej ekonomii określenie „martwych gospodarczo sfer”, bo teren przygraniczny wyjęty jest od lat z życia gospodarczego i turystycznego.

Chciałabym też wiedzieć, czym się różni wdrożone przez PiS łamanie moralnych sumień ludzi chcących pomagać potrzebującym od systemu zastraszania, który stosuje obecna władza.

Niestety również poziom obojętności rządu wobec „patroli obywatelskich” złożonych z mięśniaków rasistów jest taki sam u obecnej władzy, jak w PiS. Tyle że tam patrole dopiero się rodziły, a dziś bez przeszkód działają.

Te pytania zadają ludzie, którzy z powodów moralnych i humanitarnych ciągle pomagają tym, którzy pomocy na granicy potrzebują, bo wbrew temu, co utrzymuje władza zarówno PiS, jak i KO, to nie przestępcom ułatwia się drogę do Europy, bo ci dają sobie radę bez pomocy, ale tym, którzy wraz z całymi rodzinami uciekają przed wojną, przesiadkami i głodem. I chyba tylko minister Bartoszewski jest przekonany, że takich ludzi nie ma, a granica jest szczelna. Ci, którzy mimo za-

straszania, procesów sądowych (najbliższy w Hajnówce 28 stycznia) chodzą do lasu, bo nie mogą pozwolić, by ludzie umierali im pod bokiem, twierdzą z goryczą: gdy rządził PiS, mieliśmy nadzieję, że nowy rząd wiele zmieni, dziś nie ma już nadziei. Dawniej polityczna hipokryzja i indyferencja moralna miała twarz Błaszczaka i Kaczyńskiego, dziś Duszczyka i Donalda Tuska.

Wiem, że polityka jest sprawą „bardzo komplikowaną”, „pełną układów”, „kompromisów” i wielkich tajemnic i że wszystko w jej ramach da się usprawiedliwić „dobrem wspólnym”, ale tymczasem idzie zima i jedynym dobrem dla wielu jest ich bezpieczeństwo, a dla pomagających im jedynym dobrem jest sumienie, które mówi, że trzeba pomagać, skoro państwo wyrzuciło z Konstytucji artykuł 56. ●
Magdalena Środa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Nowa płyta Krzysztofa Zalewskiego

TO TRZEBA PRZEŻYĆ

Krzysztof Zalewski cały jest muzyką, ma midasowy dotyk i każdy instrument pod jego palcami świetnie brzmi. „Zgłowy” to tego najlepszy przykład.



FOT. MAX GRONOWSKI

Jarek Szubrycht

Poprzednia płyta Krzysztofa Zalewskiego – czyli wydana pandemiczną nocą „Zabawa” – była udana, choć w jego dorobku najmniej wyrazista (jeśli nie liczyć „Pistoletu”, przedwczesnego debiutu, nad którym nie miał kreatywnej kontroli). Sprzedała się świetnie, podobała się recenzentom oraz koleżankom i kolegom z branży, co potwierdzili trzema Fryderykami – ale zarazem była dla kariery artysty najmniej istotna. No, może równie nieistotna jak „MTV Unplugged” z 2021 roku.

KRYZYS WIEKU ŚREDNIEGO À REBOURS

Proszę mnie źle nie zrozumieć – „Zabawy” i albumu bez prądu słucham z dużą przyjemnością, bo Krzysztof cały jest muzyką, ma midasowy dotyk i każdy instrument pod jego palcami świetnie brzmi.

Fajny ma głos i osobowość taką, że trudno faceta nie lubić. Wierzy się mu zarówno, kiedy śpiewa ważne linijki o Polsce, jak i proste „la la la”.

Chodzi mi o to, że na świetnym „Złocie” (2016) Zalewski znalazł swoje brzmienie i zarazem klucz do serc fanów, więc na jakiś czas przestał szukać. Stał się grzecznie w kolejce do własnego stadionu i jeszcze przed chwilą powiedziałbym, że jest wśród śpiewających mężczyzn jednym z najpoważniejszych kandydatów do potwierdzenia w ten sposób swojej pozycji na rodzimej scenie. No, może ex aequo z Mrozem.

Albumem „Zgłowy” artysta dokonał jednak aktu spektakularnego sabotażu swo-

jej kariery w głównym nurcie. Nie będzie stadionowego triumfu, komercyjne radiostacje nie będą puszczać co godzinę, bo zażrzyta im i forma, i treść.

Drogi Krzysztofie, serdecznie gratuluję! Po pierwsze: nagrania najlepszej płyty w twoim dotychczasowym dorobku, choć „Złoto” wysoko zawiesiło poprzeczkę. Po drugie: zrobienia tego na tym etapie kariery i życia – przyjmij spóźnione, ale szczerze życzenia z okazji 40. urodzin – na którym mało kto odważyłby się zaryzykować.

No chyba, że to objawy kryzysu wieku średniego à rebours. „Zgłowy” brzmi jakby Zalewski sprzedał drogi samochód, nie żeby kupić sobie gitarę i piec, bo przecież ma sterty sprzętu, ale żeby zrobić w garażu miejsce na próby. Jakby zorientował się, że szczyty i zaszczyty, do których zawsze aspirował i które w końcu udało mu się osiągnąć, to nie jego miejsce na ziemi.

Przyjmuję tu psychoanalityczną perspektywę, być może nie na miejscu w recenzji materiału muzycznego, ośmiela ją do niej jednak treść, którymi Krzysztof napakował swój nowy album. „Mam sporo hajsu, deficyt w sercu” – przyznaje już na wstępie. Nawet jeśli pamięta się, że mamy do czynienia z artystyczną kreacją, nie nagraniem sesji terapeutycznej czy spo-

wiedzi, trudno oprzeć się wrażeniu, że teksty na „Zgłowy” nie tyle płynęły z głowy, co z serca i trzewi. Że są tu rzeczy, które trzeba przeżyć, bo nie da się ich wymyślić.

NA CO NAM HAPPY END

To płyta, której ważną postacią jest przedwcześnie zmarła i nie dość pożegnana matka – pojawia się w autobiograficznym rapie utworu tytułowego, jest też główną bohaterką przejmującej „Mamy” („Mamo powiedz, czy nie wieje ci tam / Mamo powiedz, czy nareszcie cię stać”).

To chyba także płyta o turbulencjach w życiu osobistym Zalewskiego, o których latem donosiły plotkarskie media – miłości, która miała wszystko zwyciężać, ale poległa w starciu z codziennością („Dobre są filmy te / Gdzie ginie główny bohater / Gdzie miłość niespełniona / Na co nam happy end / On kocha ona też / Środa i letnia woda”).

To również płyta, którą między wierszami odczytuję jako hold dla Budynia, czyli Jacka Szymkiewicza, lidera zespołu Pogodno, który odszedł nagle wiosną 2022 roku. Był bezkompromisowym artystą i odważnym, oryginalnym tekściarzem, a dla młodszego o dekadę Krzyśka mentorem i przyjacielem. Jestem pewien, że doceniłby ostry zakręt „Zgłowy”. Może nawet odnalazłby tu i ówdzie w partiach wokalnych Zalewskiego ślady własnego frazowania?

Główną bohaterką „Zgłowy” jest więc strata. Odczuwana nie tylko na poziomie indywidualnym, ale i zbiorowym. W „Nastolatku” przecież „temperatura rośnie / rozplywa się Arktyka / sąsiad ciągle na wojnie” – samo życie. Ale ten pożerający wszystko brak może również oznaczać nieobecność tego, co doskwiera, mierzi, co nam zagraża. W piosence „O deszczu” wielka fala powodziowa – co za wyczcucie cza-

su – zabiera ze sobą nie tylko „wszystko, co miłe”, ale też polityków, wojny i kłamstwa. Nawet kaca.

Siłą materiału nie są wyłącznie gorące teksty, których co lepsze fragmenty recenzent usłusznie wyluska wam z letnich brzmień. Muzyka na szczęście nadąża za treścią, współgra z emocjami.

Czasem melancholijnie cichnie – jak w „Sztormach i ulewach” (dużo tej wody na nowym albumie Zalewskiego, mogłaby mieć tytuł „Pantha rei”, gdyby nie musiał być na literę Z) – zwykle hałasuje przestworowanymi, rockowymi gitarami. Czasem nowoczesnie, postpunkowo, w innym miejscu bardziej tradycyjnie, za to z groove’em, w stylu Lenny’ego Kravitz’a.

Nie ma powrotu do hermetycznego, progrockowego „Zeliga”, Zalewski doskonale wie, że mniej znaczy więcej. Proponuje zatem proste piosenki, z nośnymi refrenami, za to artystycznie wyżywa się na poziomie aranżacyjnych niuansów i produkcyjnych smaczków. Sporo tu mrugnien okiem i trawestacji – cztery dźwięki w stylu Rey’a Manzarka w „Zgłowy”, gitara à la The Edge w „Nastolatku” czy solo na pianinie w „Uciekaj”, w stylu tych, które Mike Garson grywał u Bowiego.

Na pewno nie wszystkie jeszcze wylapałem, będę je odkrywał i cieszył się nimi będąc przy kolejnych przesłuchaniach „Zgłowy”, bo tak, zamierzam często do tej płyty wracać. ●

Krzysztof Zalewski



To płyta, której ważną postacią jest przedwcześnie zmarła i nie dość pożegnana matka

XIX Konkurs Chopinowski

Sprzedaz biletów to także wydarzenie

Jeśli sam konkurs jest rodzajem olimpiady muzycznej, to jedną z jego konkurencji jest bez wątpienia wyścig do kas po bilety i karnety. Rozpocznie się już wkrótce.

Anna S. Dębowska

Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina od niemal stu lat budzi emocje i przyciąga do Warszawy publiczność z całego świata.

Jeśli sam konkurs jest rodzajem olimpiady muzycznej i tak był pomyślany od początku, a więc od 1927 r., to jedną z jego konkurencji jest bez wątpienia wyścig do kas po bilety i karnety. Ta konkurencja dotyczy wprawdzie publiczności, ale od pewnego czasu należy do najtrudniejszych. Przed czterema laty, kiedy miał miejsce XVIII Konkurs wygrany przez Bruce'a Liu, bilety zostały wyprzedane w niespełna trzy godziny.

START POD DROGIE WEJŚCIÓWKI

Narodowy Instytut Fryderyka Chopina rozpoczyna dziś sprzedaż biletów i karnetów, na rok przed wydarzeniem, czyli 2 października 2025 r. Będą dostępne stacjonarnie w kasach Muzeum Fryderyka Chopina przy ul. Okólnik 1 (wejście od Tamki) w Warszawie i online na stronie ebilet.pl. Nie będzie na razie biletów na koncert inauguracyjny 2 października i na pierwszy koncert laureatów 21 października – będzie je można nabyć dopiero we wrześniu 2025 r.

– Zainteresowanie jest gigantyczne – przyznaje Aleksander Laskowski, rzecznik Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina.

A dzieje się tak, pomimo że ceny biletów wzrosły nawet o 87 proc. w stosunku do roku 2021, kiedy to miała miejsce poprzednia edycja.

Przypomnijmy, że Konkurs zwyczajowo odbywa się co pięć lat, ale w 2020 r., z powodu pandemii, został przesunięty o rok.

Jeśli chodzi o kupno biletów, to tym razem warto pomyśleć o wyprawie na Tamkę i osobistym stawieniu się w kasie – aż 25 proc. wejściówek dostępne będzie w sprzedaży stacjonarnej. Jak mówi Aleksander Laskowski, jest to ułkon w stronę kochających muzykę warszawiaków, którym do takich kas jest najbliżej. Przy czym nie chodzi tylko o to, że osoby, które zdecydują się na zakupy w kasach Muzeum Fryderyka Chopina zapłacą nieco mniej niż klienci online, bo z pominięciem prowizji pobieranej przez ebilet.pl.

– Chcemy podkreślić związek Chopina z Warszawą, jednocześnie oszczędzić naszym słuchaczom niepokojów, który przeżywaliby poprzednim razem, gdy musieliby się ścigać ze sprzedażą internetową. Dlatego teraz w kasach mamy większą pulę, ale wprowadziliśmy też ograniczenie. Będzie można kupić nie więcej niż 10 biletów i dwa karnety – zapowiada Aleksander Laskowski.

NAPIĘCIE ROŚNIE

Już dziś okaże się, jak publiczność zareaguje na podniesioną cenę. Wiąże się to z inflacją, ogólną podwyżką cen. Bilety na wydarzenia kulturalne też stają się coraz droższe.

150 złotych trzeba będzie zapłacić za jeden bilet na pierwszy etap konkursu (3-7 października 2025) z miejscówką w tzw. strefie



• **Bruce Liu wygrał poprzednią edycję Konkursu Chopinowskiego**

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

pierwszej. W Filharmonii Narodowej w Warszawie, w której będą się odbywały przesłuchania, oznacza to miejsca z najlepszą widocznością i odbiorem akustycznym. Strefa druga na pierwszy etap to koszt 100 zł, trzecia – 80 zł. Dla porównania taki sam bilet w strefie pierwszej w 2021 r. kosztował 80 zł. Z drugiej jednak strony, mniej więcej tyle samo płaci się teraz za bilet na koncert symfoniczny w Filharmonii Narodowej (od 75 do 136 zł).

Wraz z kolejnym etapem konkursu, ceny biletów rosną: 190 zł za jeden bilet w pierwszej strefie na drugi etap, 330 na trzeci. Za bilet na finałowe przesłuchania, które odbędą się w dniach od 18 do 20 października, trzeba będzie zapłacić 500 zł. Dla porównania w 2021 r. było to 420 zł.

Co ciekawe, w przypadku finału nastąpiła istotna zmiana repertuaru. Do granych zwyczajowo dwóch koncertów fortepianowych Chopina z towarzyszeniem orkiestry (f-moll lub e-moll do wyboru) – Polonez-Fantazja As-dur op. 61.

Artur Szklener, dyrektor Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina, zdradza „Wyborczej”, że celem tej zmiany jest „stylizacyjne wzbogacenie finału, a więc najważniejszego momentu w zmaganiach konkursowych”.

– Zestawienie tak różnych utworów, stanowiących swiste ramy twórczości Chopina, da uczestnikom finału możliwość prezentacji o wiele bardziej kompletnej palety środków pianistycznych, a jurorom – szansę oceny dojrzałości finalistów w różnych stylach muzycznych – wyjaśnia.

KARNETY W KONTEKŚCIE

Zakup karnetu nie jest tym razem bardziej opłacalny – cena pojedynczego biletu w takim pakiecie jest taka sama, jak przy zakupie detalicznym. Spora ulgę daje dopiero karnet na wszystkie 27 przesłuchań konkursu, ale jego koszt to 5900 zł. Uczniom, studentom, emerytom i rencistom zagwarantowano 30-proc. zniżkę.

– Ceny biletów zostały ustalone tak, aby nie odbiegały od innych tego typu wydarzeń artystycznych – przekonuje Aleksander Laskowski.

SZCZYTY POPULARNOŚCI

Konkurs Chopinowski jest najbardziej medialnym wydarzeniem tego typu na świecie. W 2021 r. największymi zasięgami cieszyły się materiały zamieszczone na kanale Chopin Institute na YouTube. W czasie trwania przesłuchań wyświetlono je aż 37,5 mln razy.

Przedłużenie popularności konkursu zagwarantował ostatnio film dokumentalny Jakuba Piątka „Piano forte”, którego bohaterami są wybrani uczestnicy konkursu w 2021 roku, a który zdobył właśnie nominację do nagrody Emmy.

Nie wiadomo jeszcze, ilu kandydatów zgłosi się do XIX Konkursu Chopinowskiego – będą one przyjmowane od października. Górna granica wieku uczestników to 30 lat, dolna – lat 16. Przypomnijmy, że w finale poprzedniego konkursu znalazło się aż troje 17-latków: Hao Rao z Chin, J J June Li Bui z Kanady i Jewa Gieworgian z Rosji.

Lista osób, które przejdą przez pierwsze sito, a więc ocenę Komisji Kwalifikacyjnej, która ocenia poziom pianistyki na podstawie nadesłanych na DVD wykonania, zostanie opublikowana na początku marca przyszłego roku. A już 23 kwietnia rozpoczyna się eliminacje do konkursu, pierwsze występy przed publicznością i jury, z których jurorzy wyłonią nie więcej niż 80 uczestników. To oni będą się ścigać po medale w październiku.

Przewodniczący jury nagrody Nike:

Kapitułę też trawią emocje, ale mamy oceniać książki, nie ludzi

Publikujemy oświadczenie przewodniczącego kapituły Nagrody Literackiej „Nike”, poety i prozaika Krzysztofa Siwczaka, dotyczące reakcji na nasze materiały dotyczące jednej z jurerek nagrody, Marii Anny Potockiej.

W tekście Angeliki Pitoń »Za drzwiami MOC-AK-u: „Pachniesz ofiarą»« pracownicy muzeum opowiadali o przemocowym stylu, w jakim Potocka zarządza tą instytucją. Dyrektorka MOC-AK-u odpowiedziała w udzielonym dziennikarce wywiadzie: »„Pachniesz ofiarą” jest obraźliwe? W najmniejszym stopniu.«

Oświadczenie Krzysztofa Siwczaka

W związku z materiałami prasowymi, które ukazały się w zeszłym tygodniu na łamach „Wyborczej”, dotyczącymi jednej z członkin kapituły Nagrody Literackiej „Nike” oświadczam, że właściwym organem posiadającym plenipotentę do organizowania składu i pracy naszego jury jest Rada Fundacji Nagrody Literackiej Nike, w skład której wchodzi Adam Michnik i Helena Łucznyo. Jednocześnie informuję, że kapitułę w sposób oczywisty trawią emocje podobne do tych, które znalazły ujście w przestrzeni publicznej po wspomnianych publikacjach. Jedną z nich u części z nas jest nadzieja na roz-

poczęcie poważnej rozmowy o standardach pracy w instytucjach kultury.

Bez względu na to, jak jesteśmy wewnętrznie poróżnieni w ocenie tej sprawy, dochowam wszelkiej staranności, aby przy wyborze laureatki lub laureata 28. edycji nagrody jedynym tematem naszych rozmów była literatura, którą chcemy czytać, uczyć się z niej świata, honorować ją i świętować jej bogactwo. Do tego zostaliśmy powołani i finalnie temu damy świadectwo. Jury Nagrody Literackiej „Nike” jest sądem nad książkami, nie nad ludźmi. Ci ostatni muszą poradzić sobie sami.

Krzysztof Siwczak, przewodniczący kapituły Nagrody Literackiej „Nike”

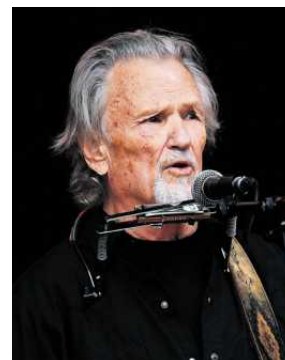
Zmarł Kris Kristofferson

Legenda folku i country

Kris Kristofferson, popularny piosenkarz i kompozytor amerykański oraz popularny aktor filmowy, zmarł w sobotę w wieku 88 lat.

Artysta zmarł w swoim domu na hawajskiej wyspie Maui – poinformowała w niedzielę przedstawicielka rodziny Ebie McFarland. Przyczyny śmierci nie podano. Według Reutersa Kristofferson od wielu lat zmagął się z problemami z pamięcią.

Kris Kristofferson był legendarnym kompozytorem, autorem tekstów i wykonawcą muzyki folk i country. Do jego utworów należą m.in. takie piosenki jak „Help Me Make



• **Kris Kristofferson**

FOT. DYLAN MARTINEZ/REUTERS

It Through the Night”, która zdobyła nagrodę Grammy, „For the Good Times” czy „Sunday Mornin’ Comin’ Down”.

Był też autorem wielkiego hitu „Me and Bobby McGee”, który wykonywała jego ówczesna przyjaciółka Janis Joplin.

W 1985 r. dołączył do innych artystów muzyki country, Waylona Jenningsa, Williego Nelsona i Johnny’ego Casha, tworząc supergrupę The Highwaymen.

Kristofferson był też znanym i popularnym aktorem. Wystąpił m.in. w takich filmach jak „Ali-cja już tu nie mieszka” z 1974 r. w reżyserii Martina Scorsese, w którym partnerował Ellen Burstyn, w „Narodzinach gwiazdy” z 1976 r. razem z Barbrą Streisand i „Konwoju” z 1978 r., w reżyserii Sama Peckinpaha, w którym z kolei grał rolę zbuntowanego kierowcy o pseudonimie „Gumowa kaczką” uciekającego przed lokalnym szeryfem. ● **PAP, Tomasz Jakubowski**

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
„Wyborczej”
pracujących
w redakcjach
w całym kraju.

Przy ambonie Z CHATEM GPT

Z pomocą aplikacji otwieram drzwi i mogę wejść do kaplicy nawet w środku nocy. Zadaje sztucznej inteligencji pytania dotyczące Kościoła: Kto będzie następcą abp. Gądeckiego? Jaki powinien być stosunek wiernych do osób LGBT? Czy „Gazeta Wyborcza” jest przeciwko Kościołowi?

Ks. Radek Rakowski jest proboszczem na poznańskiej Łacinie od dwóch lat. To typowe wielkomiejskie osiedle, gdzie mieszkają przede wszystkim ludzie w młodym i średnim wieku. I choć frekwencja na mszach – zwłaszcza w dużych miastach – drastycznie spada, to niespełna 40-letni duszpasterz staje na głowie, by ludzi do Kościoła przyciągnąć.

Na razie nie buduje jednak nowej świątyni, na którą potrzeba by ok. 20 mln zł. Działalność duszpasterską prowadzi w... sklepie, czyli lokalu użytkowym na parterze bloku – między gabinetem stomatologicznym a biurem nieruchomości. Ale i to jest już nie do końca aktualne, bo wiernych jest tyłu, że nie mieści się w małym pomieszczeniu wielkości Żabki. Parafianie i poznaniacy, którzy cenią działalność ks. Radka, wpłacali więc pieniądze na Zrzutce.pl. Uzbierano 100 tys. zł. Udało się dzięki temu „przejąć” przestrzeń biura nieruchomości.

– To i tak wielki wydatek jak dla małej parafii. Dlatego zapytałem ludzi, czy są chętni podjąć taki wysiłek finansowy. Otrzymałem pozytywne sygnały, więc założyliśmy zrzutkę. Dość szybko udało się zebrać całą kwotę.

Teraz zbieramy na roczne utrzymanie powiększonej kaplicy – to kolejne 80 tys. zł – opowiada ks. Radek, oprowadzając mnie po małej budowie.

– Zburzymy jedną ścianę i będzie więcej przestrzeni. Zamontujemy też dwa ekrany z tyłu pomieszczenia, bo tam wierni już dokładnie nie będą widzieli, co dzieje się przy ołtarzu. W końcu to nie jest wielka bazylika – mówi duchowny. I pokazuje, gdzie znajdą się łazienki i toalety oraz pomieszczenie na spotkania czy spowiedź. Bo teraz ksiądz spowiada... pod drzewem, jeśli tylko pogoda na to pozwala.

Przed blokiem, w którym znajduje się kaplica, teren jest jeszcze niezagospodarowany. Ale parafia wspólnie z miastem Poznań już planuje tu park, a w nim wielofunkcyjny budynek, służący wierzącym i niewierzącym mieszkańcom Łaciny.

PIERWSZA NANO KAPLICA W POLSCE

Ale nie dla tych inwestycji przyjechałem na Łacinę. Najnowszy pomysł ks. Radka to bowiem Nano Kaplica, która będzie dostępna dla ludzi 24 godziny na dobę.

– Jest Żabka Nano, gdzie przez całą dobę możemy robić zakupy. To bezobsługowy sklep, który dzięki kamerom oblicza nam rachunek za to, co mamy w koszyku. Pomyśleliśmy, żeby coś podobnego zrobić w naszej parafii. Bo wielu ludzi chciałoby się np. pomodlić poza godzinami mszy świętej lub nabożeństw – tłumaczy proboszcz. Ale od razu zastrzega, że nie tylko o modlitwę w tym projekcie chodzi.

– Można po prostu napić się kawy i porozmawiać, bo mamy za kotarą taką możliwość – jest ekspres, woda, są naczynia. Teraz młodzież z osiedla będzie mogła się spotykać i tworzyć wspólne projekty. To może być nawet przestrzeń coworkingowa dla ludzi, którzy pracują zdalnie, ale chcą sobie zrobić przerwę.

Albo dla mam, które jeżdżą z wózkami w ciągu dnia, a nie mają gdzie porozmawiać z koleżankami. A tutaj dzieci dostaną zabawki i się bawią, a mamy usiądą sobie na kanapie i mają czas dla siebie. Nano Kaplica to ma być miejsce modlitwy, ale i spotkań,



• Ks. Radek Rakowski FOT. ŁUKASZ CYNALOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

bo nie ma na osiedlu takiego miejsca. Jest nawet wifii – opowiada proboszcz.

W telefonie instaluję aplikację Fibaro. Na ekranie telefonu wybieram opcję „Otwórz drzwi”, a po zveryfikowaniu użytkownika, zamek w drzwiach się odblokowuje i mogę wejść do środka. Żeby się zarejestrować, należy podać podstawowe dane: imię i nazwisko, numer telefonu, adres e-mail.

Ks. Rakowski: – To działa dokładnie tak samo jak np. CarSharing, gdzie rejestrujemy się w systemie i możemy wypożyczyć auto. Wystarczy kliknąć i wchodzimy do samochodu. U nas tak samo, klikamy i jesteśmy w kaplicy. Tylko u nas się nic nie płaci. Jesteśmy pierwszą w Polsce, a może i w świecie z Nano Kaplicą.

PARAFIE MUSZĄ BYĆ OTWARTE NA NOWE TECHNOLOGIE

Ks. Rakowski przyznaje, że współczesne polskie parafie muszą być otwarte na nowe technologie:

– Nasza kaplica jest zupełnie bezobsługowa. Nie musi być żadnego strażnika albo animatora, bo darzymy siebie wiarą i zaufaniem.

Oddajemy w ten sposób inicjatywę w ręce ludzi. Oczywiście jest monitoring, by nic nie zostało zdewastowane, ale chcemy kształtować to wzajemne zaufanie. Bierzesz za to miejsce odpowiedzialność: jak przychodzisz i jest bałagan, to zostawiasz to miejsce lepszym, niż je zastałeś. To naprawdę działa – mówi ks. Radek.

– Czy część starszych parafian nie jest przez to wykluczona? – pytam.

– Kaplica jest też otwarta jak inne kościoły w czasie, gdy ktoś jest na miejscu. Jednak uważam, że dziś

w takim mieście jak Poznań trudno mówić o wykluczeniu kogokolwiek – mówi ksiądz z Łaciny. I dodaje:

Nasze panie po 80-tce normalnie korzystają z tego systemu i otwierają kaplicę, płacą składkę kartą itp. Seniorzy często są pierwsi do tych nowych technologii. Wierzę, że jeśli ktoś nie potrafi, to ma koleżankę i kolegę, który pomoże. Kościół jest od tego, by zacieśniać międzyludzkie wspólnoty.

CHAT GPT, CZYLI ASYSTENT KAPLICY ODPOWIADA NA PYTANIA

Nano Kaplica to coś więcej niż bezobsługowe wejście, kawa i miejsce spotkań.

Ks. Rakowski: – Kaplica jest sterowana przez asystenta czatu GPT, czyli sztuczną inteligencję. To on pomaga w poruszaniu się po niej. Jak trzeba powie, jak obsłużyć ekspres albo odpowie na wszelkie pytania dotyczące wiary i Kościoła.

Wyjaśni też wszystkie dziedziny teologii – i to bezbłędnie oraz obiektywnie. Powie nawet, kim jest arcybiskup w Poznaniu albo proboszcz na Łacinie, poinformuje o codziennym życiu parafii. Może też czytać fragmenty Ewangelii albo modlitwy, jeśli ktoś potrzebuje towarzystwa – dodaje duchowny.

Przewiduje: – Niedługo w parafiach nie będzie już potrzebna tablica ogłoszeń albo plakaty. Będą asystenci GPT.

Ale wielu duchownych uważa, że sztuczna inteligencja to samo zło. Czy ks. Rakowski się nie boi?

– Pewnie tak jest, że wielu księży ma wątpliwości. Ale przecież kiedyś ludzie zastanawiali się, po co telefon komórkowy albo internet. Gdy byłem małym

MÓJBIZNES

LUDZIE | PRACA | INNOWACJE | OGŁOSZENIA KRAJOWE I LOKALNE

1 PAŹDZIERNIKA 2024

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



Dominik Gibowicz: Nie omijajcie Stronia Śląskiego

► 2-3



• Stronie Śląskie zalane przez wodę, 17 września 2024 r.

FOT. MICHAŁ RYNIAK /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Stronie Śląskie w blokach startowych

Ludzie nadal mają po co tu przyjeżdżać

Sytuacji branży turystycznej w Stroniu Śląskim i okolicach jest niewesoła. Niektóre biznesy zniknęły, inne są poturbowane. Wiele nie ucierpiało podczas powodzi, ale „stoja”, bo nie ma turystów.

ROZMOWA Z
DOMINIEM GIBOWICZEM
właścicielem Raju Pstrąga

ŚLAWOMIR SZYMAŃSKI: W jakiej sytuacji jest wasze gospodarstwo?

DOMINIK GIBOWICZ: – Jesteśmy poturbowani. Ocalały co prawda stawy, ale ryby już nie. Fala tamtędy nie poszła. Gdyby się wdarła, stawy by nie przetrwały. Było takie ryzyko. Poszła bokiem, jednak bardzo szybko zatkała nam dopływ wody i większość ryb niestety się zadusiła. Ocalały jesiorny i trochę pstrągów. Poza tym spłynęły inwestycje, które zrealizowaliśmy w ubiegłym roku. Chodzi o kamperowisko, drogę, dojazd, parking, murki oporowe, wiaty.

Oprócz rzeczki zasilającej stawy, płynie koło nas górski strumyk, w którym normalnie można co najwyżej umyć palce. Nagle zmienił się w rzekę o szerokości 1,5 metra, nie wiem, jak było z głębokością.

To przez dziurę w tamie?

– Nie, my jesteśmy zlokalizowani powyżej tamy. Do nas doszła fala prosto z gór.

Byliście ubezpieczeni?

– Tak, niestety nie obejmuje ono akurat tego wszystkiego, co wymienilem. To pewnie mój błąd. Już po powodzi usłyszałem w ubezpieczalni, że można takie elementy infrastruktury ubezpieczyć jako obiekty budowlane o określonej wartości, i że agent powinien to podpowiedzieć. Nie podpowiedział. Ubezpieczyłem natomiast budynki, sprzęt i wyposażenie. Te na szczęście nie ucierpiały.

Najważniejsze, że stoi restauracja. Jest nawet sucha. Stoi również smażalnia, no i są stawy. Prąd wrócił. Po uprzątnięciu parkingu jesteśmy właściwie gotowi do działania.

A co z rybami? Cykl hodowlany trwa chyba dość długo.

– Pomyśl jest taki, że zaopatrzmy się u zaprzyjaźnionych i sprawdzonych hodowców. Potrzebujemy przede wszystkim przychodów. Ludzie muszą powoli szukać powrotu do normalności. Oczywiście ci, którzy mają na to szansę.

Czy te przyjezdne pstrągi wpuszcicie do stawów, czy będziecie sprzedawać je od razu na miejscu?

– Jedno i drugie. Tu zaznaczę, że nie prowadzimy wylęgu, bo to jest duże i skompliko-

wane przedsięwzięcie. Mamy odchów, czyli proces od narybku do ryby gotowej do odłowu i podania. Na pewno pozyskamy właśnie narybek i przejdziemy cały cykl hodowlany.

Oczywiście wszystkie ryby wpuszcimy do stawów, z tym że część będzie na odchów, a część gotowa od razu do sprzedaży. Co ważne, pstrąg jest taką rybą, która bardzo szybko, już po 3-4 dniach, przejmuje jakość wody. A my jesteśmy bardzo dumni z naszej wody. To coś, co wygraliśmy na loterii. Patrząc od góry, jesteśmy pierwszym gospodarstwem wzdłuż rzeki Młynówki.

Jakość jest dla nas najważniejsza, a właściwie nawet wymuszona, bo znajdujemy się na końcu drogi. Do nas nie można trafić przypadkiem, nie mamy takich gości. Trzeba chcieć tu przyjechać. Nie przeżylibyśmy z klientów jednorazowych, więc stawiamy na to, by ludzie do nas wracali. I wracalo ich coraz więcej. Zobaczymy, jak będzie teraz, w tej nowej rzeczywistości.

Czy przeżyliście bardzo dramatyczne chwile, gdy woda zaczęła sypać z gór?

– To był weekend, a my mamy wtedy pełne obłożenie w domkach na wynajem. Bardzo się obawiałem, co stanie się z tymi ulokowanymi niżej, nad stawem. Wiedzieliśmy, że gdzieś tam woda, a zostali w nich turyści. Przenieśliśmy ich do domków położonych wyżej, żeby nic się nikomu nie stało. To był priorytet.

Czy to była powtórka 1997 roku?

– Jesteśmy tu od 10 lat, ale stawy są z początku lat 80. XX wieku. W 1997 roku nad tym miejscem istniały jeszcze stawy PZW. Pod-

czas tamtej powodzi po prostu je wymiotło. Sąsiedzi opowiadają, że pstrągi skakały im po podwórkach. Były właściciel Raju Pstrąga domagał się odszkodowania, sprawa trafiła na 10 lat do sądu, w końcu ją wygrał. Teraz te stawy nie są już napelniane wodą. Dzięki temu mieliśmy spokój, że 1997 się nie powtórzy. Pozostawała jednak niepewność, jak mocna będzie fala powodziowa.

A w jakiej sytuacji są inni hodowcy?

– Jestem w stałym kontakcie z dwoma obiektami w okolicy, z którymi technicznie konkurujemy, a w praktyce przyjaźnimy się i trzymamy razem. Jeden ocalał w bardzo dobrym stanie, a drugi, w Stroniu Śląskim, jest w identycznej sytuacji jak my, czyli są stawy i infrastruktura stoi, a częściowo ucierpiały ryby.

Na ile szacuje pan swoje straty?

– Ryby to około 80 tys. zł, a infrastruktura mniej więcej 200 tys. zł. Do strat dochodzą nieuzyskane przychody i koszty pracownicze ludzi, którzy nie mogą pracować w nieczynnym lokalu.

A ryby były ubezpieczone?

– Nie można ubezpieczyć ryb. Rolnicy mogą ubezpieczać plody rolne, pszenicę, owies, marchewkę itd. Ryba teoretycznie jest traktowana jako plód rolny, a my jesteśmy w świetle prawa rolnikami, ale nie znalazłem ubezpieczyciela, który chciałby ubezpieczyć ryby. Nie chodzi tylko o powódź, ale dotyczy to też innych sytuacji, jak choroby czy uszkodzenie stawów i ucieczka ryb. To ostatnie zdarza się zresztą najczęściej. Gdy ryby mogą, wybierają wolność i pędzą do rzeki.

Będziecie odbudowywać infrastrukturę w takiej samej formie, czy jednak inaczej, bogatsi o doświadczenia?

– Jestem zdania, że trzeba odbudować lepiej, niż było. Kupiliśmy ten obiekt 10 lat temu, to jest jeden z najstarszych obiektów na Dolnym Śląsku. Pewnie będziemy przebudowywać stawy. Chcemy też przygotować się na przyszłość. Wydaje mi się, że nasze pokolenie nie zlekceważy już zagrożenia powodziowego. Będziemy się starać, żeby ten nasz strumyk, w razie dużego wezbrania, utrzymać jednak w nurcie. Pewnie trzeba pomyśleć o umocnieniu brzegu.

Jakiej pomocy oczekujecie od państwa?

– Trudne pytanie, odczuwam tu wewnętrzny dyskomfort. Obecnie bezdyskusyjnie musimy się skupić na pomocy ludziom, którzy stracili domy. My straciliśmy „tylko” źródło utrzymania. Z drugiej strony, mamy pracowników, którzy muszą otrzymywać wynagrodzenie, bo mamy biznes, który względnie ocalał, ale nie działa. Czego bym oczekiwał? Trzeba pomyśleć o zwolnieniach z ZUS-u oraz o przejęciu przynajmniej części kosztów związanych z utrzymaniem pracowników. Nie wiem, czy to realne. Pewnie nie...

Nie mówię tylko o swoim gospodarstwie, ale o wszystkich firmach, które w tej chwili nie mogą operować. Albo ze względu na zniszczenia, albo ze względu na zmianę sytuacji. Biznes turystyczny teraz stoi, a gmina Stronie Śląskie żyje z turystyki. My, przedsiębiorcy, potrzebujemy w tej chwili kapitału na utrzymanie firm, pracowników i – w razie potrzeby – na odbudowę obiektów.

Czy w najgorszej sytuacji są ci, którzy byli poniżej tamy?

– Pęknięcie ponad 100-letniej tamy na zalewie Morawka to osobny temat. Większość zniszczeń w Stroniu Śląskim jest spowodowanych właśnie tym zdarzeniem. Jednak trzeba na to



• Domki dla turystów w Raju Pstrąga

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Biznes turystyczny teraz stoi, a gmina Stronie Śląskie żyje z turystyki. My, przedsiębiorcy, potrzebujemy w tej chwili kapitału na utrzymanie firm, pracowników i – w razie potrzeby – na odbudowę obiektów

DOMINIK GIBOWICZ

spojrzeć szerzej. Poniżej tamy są straty fizyczne. Np. mój znajomy miał tam sklep, który już po prostu nie istnieje. Budynek co prawda ostał się połowicznie, ale ma zostać wyburzony, ponieważ nie nadaje się do odbudowy.

Powyżej tamy na pierwszy rzut oka jest lepiej, bo tam nie ma aż takich zniszczeń. Jednak rozmawiałem z dużym biznesem, który co prawda przetrwał, ale do nich nie ma dojazdu, nie mają gazu, zniszczone są wodociągi i kanalizacja. W Kletnie, czyli miejscowości nad Stroniem Śląskim, gdzie jest m.in. Jaskinia Niedźwiedzia, domy czy pensjonaty stoją, ale chwilowo nie było drogi. Teraz już odtworzono tam dojazd. Natomiast Bielice i Gieraltów, małe miejscowości w pobliżu, mimo że nie były na drodze fali z zalewu, są odcięte od świata. Sytuacja zmienia się z godziny na godzinę.

Ocalały ikony turystyczne regionu, jak właśnie Jaskinia Niedźwiedzia czy położona po sąsiedzku kopalnia uranu?

– Tak, rozmawiałem z dyrektorem jaskini. Nie ucierpiała. I to jest bardzo dobra wiadomość. Potrzebują tylko elektryka, bo linie są uszkodzone. Ale poza tym są gotowi do działania. W kopalni mają podtopienia, ale pracują nad tym ze strażakami. Ocalał również ośrodek Czarna Góra w Siennej. Stronie

Śląskie zostało odcięte ze wszystkich stron, z wyjątkiem drogi przez Sienną, od Bystrzycy Kłodzkiej. Podmyło tam asfalty, ale była przejezdna. Cały ruch pomocowy, ciężki sprzęt itd docierały właśnie tamtędy.

Obecnie dojazd do Stronia odbywa się niemal standardowo, obiema drogami, czyli również od strony Łądka-Zdroju. Problemy są tylko w samym mieście, ale objazdy są już pod każdy adres.

Gdyby pan przyjechał do Stronia Śląskiego w dniu przejścia fali i wrócił po siedmiu dniach, zobaczyłby pan zupełnie inne miasto. To niebawem, co tu się dzieje. Głos mi się łamie, gdy o tym mówię. Tempo pracy i przede wszystkim współpraca są absolutnie niesamowite.

Kiedy wróćcie do normalności, czyli kiedy będziecie mogli zaprosić turystów?

– Wszyscy stoimy w blokach startowych. Stronie Śląskie otwiera się na turystów od ostatniego weekendu września. Ale nie na tych, którzy przyjeżdżają robić zdjęcia zniszczeń, tamując ruch, ale na tych zostających w ośrodkach.

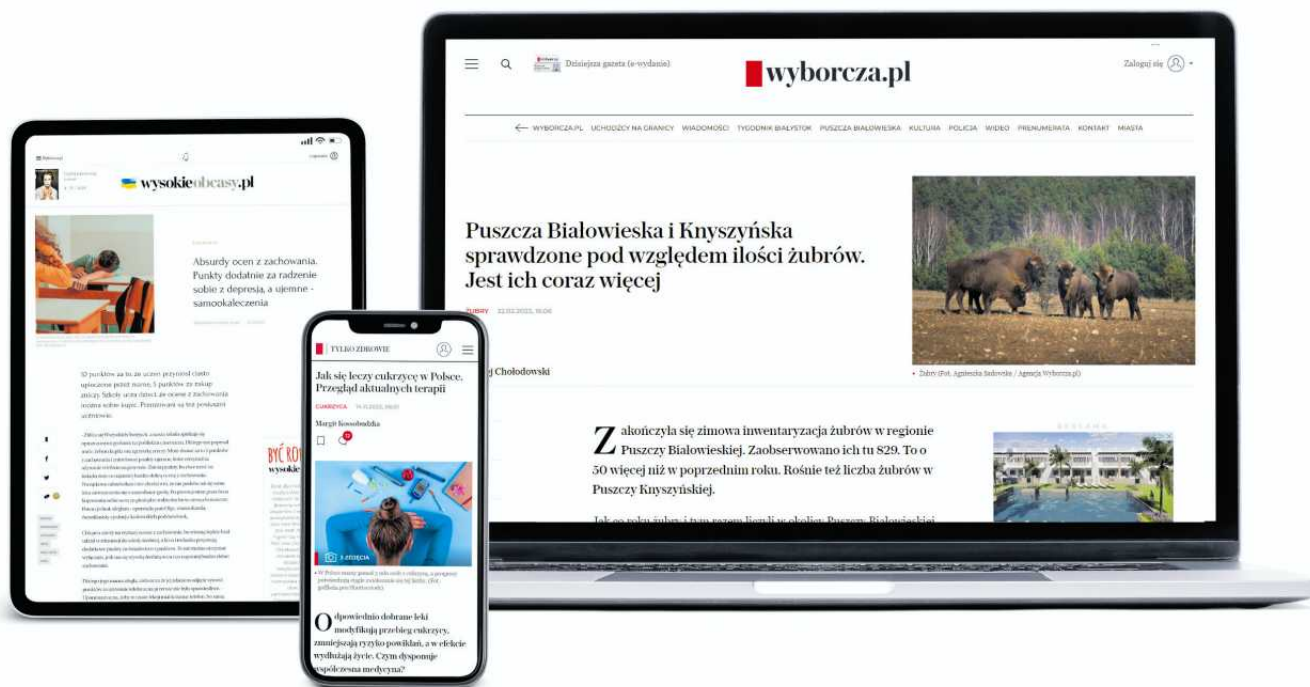
Chcę bardzo mocno podkreślić: nasza główna oferta turystyczna, czyli piękne góry, doliny, Masyw Śnieżnika, przyroda – wszystko to nadal istnieje. Tu nic się nie zmieniło i nic się nie zmieni. Ludzie nadal mają po co tu przyjeżdżać. ●

Raj Pstrąga

• Znajduje się w górach, tuż obok Stronia Śląskiego, w Sudetach Wschodnich, u stóp Masywu Śnieżnika. Działa od 1985 roku, czyli jest najstarszym takim przedsięwzięciem – z tych które obecnie istnieją – na Dolnym Śląsku. Dominik Gibowicz prowadzi to gospodarstwo od 2014 roku. A pstrągi są jedną z wizytówek regionu. ●

PRENUMERATA CYFROWA

wyborcza.pl



Wybierz swój pakiet prenumeraty na
prenumerata.wyborcza.pl

Asystencja to nie opieka

Przestałem być dzieckiem swoich rodziców

Kiedy napisałem, że potrzebuję czterech osobistych asystentów, w komentarzach czytałem, że chcę mieć służbę. Kiedy napisałem, że kupiłem markowe buty za 800 zł, ludzie pisali mi, że to potwarz dla innych osób z niepełnosprawnościami.

ROZMOWA Z

WOJCIECHEM SAWICKIM

influencerem działającym na rzecz osób z niepełnosprawnościami, twórcą projektu Life on Wheelz

KASIA BIELECKA: Jesteś influencerem z niepełnosprawnością, który dużo mówi o potrzebie uregulowania kwestii asystencji osobistej. Zanim jednak o samej asystencji, powiedz proszę: jak wygląda twój dzień?
WOJCIECH SAWICKI: Obecnie wynajmuję dwóch asystentów, bo po prostu nie stać mnie, aby płacić większej liczbie osób. Płacę asystentom rynkową stawkę, zgodną z tym, co proponuje im Centrum Usług Społecznych. To jest aktualnie 50 zł na godzinę brutto.

A ja potrzebuję kogoś 24h na dobę. Więc jeśli miałbym możliwość, to wynajmowałbym asystentów przez cały ten czas. Ale wtedy jeden dzień mojego życia kosztowałby mnie 1200 zł. Obecnie po prostu mnie nie stać na więcej niż 10 godzin asystencji osobistej dziennie. Ale zdaję sobie sprawę, że i tak nawet ta liczba godzin przekracza możliwości finansowe większości osób z niepełnosprawnościami (OzN).

To wyjaśnij jeszcze, czym w ogóle jest asystencja osobista? Bo zdaje się celowo unikasz mówienia o „opiece”?

– Wolę mówić o asystencji niż o opiece, bo to stawia w centrum osoby z niepełnosprawnościami. Asystencja osobista odnosi się do pracy innych osób, dzięki której mogę normalnie żyć. Realizować się w życiu społecznym, prywatnym. Daje możliwość niezależności i nie skazuje właśnie na opiekę rodziny, która często bywa trudna. W rodzinie wielokrotnie w końcu trzeba negocjować, brać pod uwagę jakieś przyzwyczajenia, prosić o zgodę czy tłumaczyć swoje potrzeby.

I oczywiście, na swoim przykładzie mogę powiedzieć, że jestem ogromnie wdzięczny rodzicom za możliwości, które mi dali. Ale asystencja osobista pozwala jednak wyjść poza ramy „dziecka swoich rodziców” i realizować swoją sprawczość samodzielnie. Moim zdaniem w asystencji osobistej chodzi o to, żeby taki asystent czy asystentka byli przedłużeniem woli osoby z niepełnosprawnością.

Gdybyś tak napisał w poście na Instagramie, założę się, że miałbyś co najmniej kilka nieprzyjemnych komentarzy...

– Zdaję sobie sprawę, że to może brzmieć brutalnie. Ale asystent jest osobą, która umożliwia mi zrobienie tego, czego chcę. Kiedy jesteś pełnosprawny i chcesz pójść do galerii, to po prostu wychodzisz z domu i idziesz. Jeśli masz niepełnosprawność, to asystent ci takie wyjście umożliwia.

Wiadomo, że nie jest to typowa relacja pracodawca-pracownik, bo wytwarza się tutaj więź, chociażby ze względu na ilość spędzanego razem czasu. Ale jednak rolą asystenta jest asystowanie mi w czynnościach, które chciałbym zrobić sam.

Powiedziałeś, że aktualnie nie stać cię na taki model asystencji, jakiego byś najbardziej potrzebował. Czemu w ogóle musisz za to płacić z własnej kieszeni? Państwo nie tworzy tutaj jakiegoś systemu wsparcia?

– W polskich warunkach nie ma stałej asystencji osobistej. Nawiasem mówiąc jest to sprzeczne z konwencją ONZ o prawach osób z niepełnosprawnościami, którą Polska ratyfikowała już prawie 20 lat temu, ale wciąż jej nie realizuje.

Istnieje, owszem, pewien system wsparcia na poziomie powiatowym, ale w moim i wielu innych przypadkach jest on absolutnie niewystarczający.

System zakłada maksymalną liczbę godzin z asystentem osobistym, czyli 300 godzin na pół roku. A ja tyle godzin wykorzystuję w 12 dni.

W dodatku w tym systemie brakuje po prostu odpowiednio przeszkolonych osób. W moim przypadku w samo szkolenie trzeba zainwestować miesiąc. Trzeba taką osobę nauczyć obsługi respiratora, pompy żywieniowej, pokazać jej techniki transportowania mnie z miejsca na miejsce, wdobyć w tajniki odsysania wydzieliny z górnych dróg oddechowych i w wiele innych bardziej lub mniej skomplikowanych czynności.

W swoich mediach społecznościowych napisałeś niedawno, że docelowo chciałbyś mieć obok siebie czterech osobistych asystentów. Twój wpis spotkał się jednak z mieszanymi reakcjami.

– Tak, jedna z osób napisała mi nawet, że tak naprawdę chciałbym mieć służbę, a nie osobistych asystentów. Ale chodzi o to, że nie chciałbym, żeby ludzie, którzy mi asystują byli przepracowani i zmęczeni. Przestrzegając ośmiogodzinnego dnia pracy, przy założeniu, że potrzebuję asystenta 24h na dobę, logicznym jest, że potrzebuję trzech osób dziennie.

Ale trzy osoby nie są w stanie dać mi bezpieczeństwa. Musi być jeszcze jedna osoba na wypadek, gdyby ktoś się rozchorował, czy po prostu miał czas na urlop lub dzień wolny, więc cztery osoby to jest tak naprawdę minimum.

„Minimum” to w ogóle temat, który często przewija się w twojej działalności internetowej. Dlaczego?

– Czasem zdarzają się komentarze, że „chcę za dużo od życia”, bo mówię o swoich marze-

niach, pracy, pasjach czy umiejętnościach, które chciałbym realizować. Ale państwo mi tego nie umożliwia. System jest zbudowany tak, żeby osoby z niepełnosprawnościami miały zapewnione minimum egzystencji i tyle. Ale państwo umywa ręce od wszystkiego, co poza to minimum wychodzi.

A czy twoja popularność zmieniła to, jak żyjesz? Twoja sytuacja jest o tyle różna od wielu osób z niepełnosprawnościami, że masz pracę, jesteś rozpoznawalny, wynajmujesz prywatnie asystentów osobistych. Jak sobie radziłeś, kiedy tego nie miałeś?

– Na pewno poprawiła się moja sytuacja materialna, sprawiła, że zyskałem możliwość wypracowania dodatkowych przychodów, a tym samym pozwoliła mi odzyskać kontrolę nad własnym życiem. Wcześniej po prostu mieszkalem z rodzicami i to oni w głównej mierze się mną zajmowali.

Od czasu do czasu wynajmowałem wtedy asystentów, najczęściej w momentach, gdy rodzice musieli odwiedzać lekarzy albo zrobić większe zakupy. Jednak chciałem czegoś więcej, pragnąłem być samodzielny, wieść swoje własne życie. Za to pragnienie płacę wysoką cenę. Egzystuję w ciągłym strachu o to, czy

Moja choroba jest nieuleczalna, nie potrzebuję np.

eksperymentalnych terapii.

Być może to byłoby jednak

wsparcie, którego oczekują

osoby z innym rodzajem

niepełnosprawności.

Ja na pewno oczekuję szybkiego

zajęcia się ustawą o asystencji.

Ale to dopiero początek

Wojciech Sawicki

• Twórca internetowy, aktywista działający na rzecz osób z niepełnosprawnością. Tworzy internetowy projekt Life on Wheelz, gdzie pokazuje życie osób z niepełnosprawnością. Choruje na dystrofię mięśniową Duchenne'a.



będzie mnie stać na opłacenie wystarczającej liczby godzin asystenckich.

Niedawno napisałeś, że spotkała cię krytyka nawet za kupienie sobie nowych butów... Tak jakby osoba z niepełnosprawnością nie mogła kupić sobie nic więcej, co wychodzi poza niezbędne minimum egzystencji.

– Społeczeństwo wymaga cały czas ode mnie wdzięczności za to, że w ogóle mogę żyć. Nie ma tu więc miejsca na wszystko, co nie jest uważane za niezbędne. Reakcje, takie jak tamte na mój post pokazujący moje nowe buty za 800 zł, wynikają z ableizmu.

Możesz wytłumaczyć, jaka jest twoja definicja tego pojęcia?

– Ableizm to dyskryminacja, niechęć lub nawet wrogość względem osób z niepełnosprawnościami. Definiuje się je przez ich niepełnosprawność, charakteryzując jako gorsze i podrzędne wobec osób pełnosprawnych.

Częścią ableizmu jest przeświadczenie o tym, że osoby z niepełnosprawnościami mogą wydawać pieniądze tylko na lekarzy, pieluchy, rehabilitację, asystencję i lekarstwa.

Bo przecież to dla nas główny priorytet, naszym jedynym celem jest „wyzdrowienie”, „walka z chorobą”, „niebycie” niepełnosprawnym.

Głęboko się z tym nie zgadzam, ja po prostu chcę móc żyć jak każdy. Kupować rzeczy, które mi się podobają, ładnie się prezentować, dbać o wygląd, chodzić na manicure. Mam jedno życie i pragnę je przeżyć na własnych warunkach. Dlatego też jednym z haseł, których często używam, jest „my chcemy żyć, a nie tylko przeżyć”. A takie życie w zgodzie ze sobą, swoimi pragnieniami i potrzebami umożliwia właśnie asystencja osobista. Ale i tutaj państwo zawodzi, bo nie ma nawet kompleksowej ustawy, która by tę kwestię regulowała.

Projekt ustawy jest przygotowany i przedłożony Sejmowi przez prezydenta Andrzeja Dudę. Również z jego inicjatywy powstały Centra Usług Społecznych,



Wojciech Sawicki: Społeczeństwo ciągle wymaga ode mnie wdzięczności za to, że po prostu żyję

FOT. MAX ZIELINSKI

o których mówiłeś na początku. PiS jakoś przysłużył się osobom z niepełnosprawnościami?

– Uważam, że tak. Przewrotem kopernikańskim w myśleniu o osobach z niepełnosprawnościami było wprowadzenie świadczenia wspierającego. Rewolucyjne jest w nim to, że jego podmiotem jest osoba z niepełnosprawnością, za którą idą pieniądze. I co ważne – świadczenie wspierające przysługuje bez względu na dochody, a także niezależnie od innych form wsparcia otrzymywanych przez osoby z niepełnosprawnościami.

W poprzednim systemie pieniądze szły głównie za opiekunem osoby z niepełnosprawnością. Teraz to się zmieniło, co spotkało się z nieprzychylną reakcją części opiekunów. I ja to też rozumiem, bo duża część pracy i odpowiedzialności spoczywa na nich, więc i opiekunowie powinni być wynagradzani. Ale jednak dla mnie kluczowe jest, że to ja jestem tutaj podmiotem.

Takie świadczenie wynosi dzisiaj maksymalnie niecałe 4 tys. złotych. To wystarcza?

– Przede wszystkim świadczenie wspierające jest niepełne, dopóki nie będzie w Polsce istniał rozbudowany system opieki asystenckiej. Na przykład w moim przypadku ta kwota wciąż nie wystarczy do opłacenia asystentów. Jeśli dziennie chciałbym mieć 10 godzin asystencji, to wydaję na nią codziennie 500 złotych. Licząc, że miesiąc ma 30 dni, miesięcznie na usługi asystenckie wydaję około 15 tys. złotych. Ja akurat pracuję, więc oprócz świadczeń mam jeszcze swoje dochody.

Większość osób z niepełnosprawnościami, zwłaszcza jeśli ma podobny stopień niepełnosprawności co ja, nie będzie w stanie pokryć sobie kosztów usług asystenckich. A bez tego nie będą też w stanie rozwijać się, kształcić i może pracować. System jest tak skonstruowany, żeby osoby z niepełnosprawno-

ściami były w domu, pod „opieką” rodziny, a nie tak, żeby umożliwić im niezależność.

Ale tak jak mówisz, PiS zaczął ten system zmieniać, chociażby wprowadzeniem świadczenia wspierającego.

– To prawda, faktycznie mam poczucie, że poprzednia władza coś w tym temacie zrobiła. Jednocześnie zdecydowanie można jej zarzucić retorykę, jaką się posługiwała. Poprzedni rządzący mówili o osobach z niepełnosprawnością nie jako o sprawczych, samodzielnych osobach. Mówili „im trzeba pomóc”, „trzeba im zapewnić opiekę” z litości czy z empatii. A to tylko utrwała przekonanie o osobach z niepełnosprawnością jako o ofiarach, ludziach bezradnych.

A język kształtuje rzeczywistość, więc potem nic dziwnego, że pracodawcy boją się zatrudniać OsZ, czy trudniej jest nam wchodzić w związki, zakładać rodziny. Również dlatego staram się pisać nie o „niepełnosprawnych”, a o osobach z niepełnosprawnościami. Ponieważ stawia to na pierwszym miejscu człowieka, a nie jego niepełnosprawność.

A czy jest jakieś zadanie, z którego państwo wywiązuje się dobrze?

– Państwo zapewnia mi opiekę respiratorową, która pozwala mi żyć. Jestem też w poradni żywieniowej, gdzie nieodpłatnie dostaję specjalnie jedzenie w płynie i mogę liczyć na poradę. Tak jak mówiłem, państwo daje mi wszystko, żebym tylko przeżył, ale to, co dalej z mną będzie, już nie leży w gestii państwa.

Mam dwie godziny tygodniowo fizjoterapii, za które też nie muszę płacić. Mnie rehabilitacja służy do tego, żeby utrzymać stan, w którym teraz jestem. Z kolei sprzęty medyczne są dużo droższe niż wynosi kwota dofinansowania. Przykładowo około 70 tys. płacę za wózek sterowany ustami, ale państwo

dofinansowuje z tego tylko kilkanaście tysięcy. Resztę muszę dołożyć z własnej kieszeni.

Powiedziałeś, że to za rządów PiS-u coś zaczęło się dla osób z niepełnosprawnościami zmieniać. Czy jest coś, na wykonanie czego czekasz w czasie rządów nowej koalicji?

– Na ustawę o asystencji. Ja, jak i wiele innych OsZ, czekam na nią praktycznie całe moje dorosłe życie. I ciągle słyszę, że jeszcze nie teraz, że trwają prace, że musimy się uzbroić w cierpliwość.

A ja nie mam czasu, żeby czekać w nieskończoność, ja żyję tu i teraz i potrzebuję, aby ta sprawa została w końcu uregulowana.

A ten projekt ma uregulować warunki nabywania prawa do usługi asystencji osobistej osób z niepełnosprawnościami i ma ustalić zasady przyznawania oraz realizacji usługi asystencji. W tym projekcie liczba godzin asystencji wynosi od 40 do 200 miesięcznie, ma być dostępna w każdym powiecie i ma być finansowana z budżetu państwa. Tutaj warto wspomnieć o działach pełnomocnika rządu ds. osób z niepełnosprawnościami Łukasza Krasonia.

Czy jest coś jeszcze, w czym państwo mogłoby pomóc OsZ? Chciałoby patrzeć na twoją sytuację.

– Moja choroba jest nieuleczalna, nie potrzebuję np. eksperymentalnych terapii. Być może to byłoby jednak wsparcie, którego oczekują osoby z innym rodzajem niepełnosprawności. Ja na pewno oczekuję szybkiego zajęcia się ustawą o asystencji. Ale to dopiero początek.

Wydaje mi się jednak, że powoli idziemy w stronę korzystnych zmian, upodmiotowienia osób z niepełnosprawnościami. I tego oczekuję też od nowej ekipy rządzącej. Umocnienia mnie w przekonaniu, że to była dobra zmiana. ●

Rozmawiała **Kasia Bielecka**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34339673

wyborcza.biz/b2b

Piszemy o tym,
co ma znaczenie

dla FIRM
i INSTYTUCJI



VELO BANK NIERUCHOMOŚĆ NA SPRZEDAŻ

SOSNOWIEC
ul. Mościckiego 21

KONTAKT

➤ budynek o powierzchni **782,46 m²**

➤ powierzchnia działki **2 138 m²**

✉ **wsn-sprzedaz@velobank.pl**

☎ **+48 661 601 541**

VeloBank S.A. Rondo Daszyńskiego 2C, 00-843 Warszawa

Kraj/34337898

Spółdzielnia Usługowo Zaopatrzeniowa Rolników i Kótek Rolniczych w likwidacji
28-300 Jędrzejów, ul. Rakowska 33
zaprasza do składania ofert pisemnych na zakup

NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ
o łącznej powierzchni 1,5 ha. Zabudowanej budynkami administracyjnym z częścią biurowo – socjalną oraz warsztatowo – magazynową, budynkiem warsztatowym oraz magazynowym położonej w Jędrzejowie przy ulicy Rakowskiej 33, gmina Jędrzejów, powiat jędrzejowski .

Zainteresowani są proszenie o składanie ofert pisemnych wraz z propozycją ceny w terminie do 16 października 2024 roku.
Rozpatrzenie ofert nastąpi w dniu 17 października 2024 o godz. 9⁰⁰.

Istnieje możliwość zakupu form do produkcji rur betonowych zakończeń przepustów, skrzydełko, skośne, proste, pokryw z otworem od Ø 600 do Ø 1400 na rury w ilości 23 sztuk , form do pierścieni dystansowych, stołów wibracyjnych , listwy wibracyjnej do ścianek betonowych prostych oraz maszyny hydraulicznej RING 600 do produkcji rur betonowych Ø 400, Ø 500, Ø 600 z kompletem pierścieni i węzła betoniarskiego BMK 500 przystosowanego do maszyny hydraulicznej RING. Spółdzielnia zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru ofert, prowadzenia negocjacji z oferentami oraz odstąpienia od sprzedaży bez podania przyczyn.

Blizszych informacji udziela się pod numerem telefonu 413862382 lub w siedzibie Spółdzielni.

Kraj/34337698

Syndyk masy upadłości
Bogusławy Nowakowskiej osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej ogłasza przetarg na sprzedaż prawa własności nieruchomości

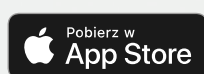
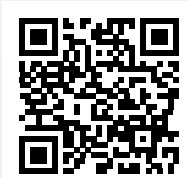
Przedmiotem przetargu jest sprzedaż udziału w wysokości 1/2 w prawie własności lokalu mieszkalnego położonego w miejscowości Gliwice, przy ul. Jana III Sobieskiego 59, dla którego Sąd Rejonowy w Gliwicach, VIII Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr GL1G/00078580/3 wraz z udziałem w wysokości 152/1000 w nieruchomości wspólnej, którą stanowi prawo własności gruntu oraz części budynku i urządzenia, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli lokali, objętych księgą wieczystą GL1G/00035279/7.

Cena wywoławcza wynosi 100% wartości oszacowania nieruchomości tj. 136 000,00 zł.

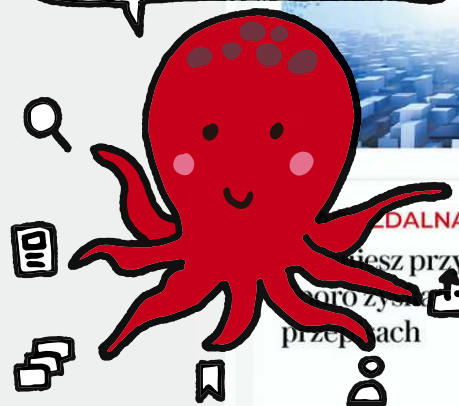
Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie w Biurze Syndyka w Katowicach przy ul. PCK 10/7 w terminie do dnia **29 października 2024 roku do godziny 16:00** (decyduje data i godzina wpływu) pisemnej oferty spełniającej **wszystkie wymagane określone regulaminem przetargu** oraz **wpłacenie wadium**. Regulamin oraz pozostałe dokumenty przetargowe dostępne są pod adresem e-mail: **syndyk-przetarg@omgm.pl**

Kraj/34338601

Sprawdź, jak wygodnie
czyta się w **Aplikacji**
Wyborczej



POZNAJ WSZYSTKIE
FUNKCJE APLIKACJI!



wyborcza

PIENIĄDZE
Ile kosztuje miłość?
Nawet 800 zł na nowe relacje.
Ale kiedy jesteś w związku,
możesz oszczędzić

NOWE TECHNOLOGIE
Sztuczna inteligencja
już oszukuje i manipuluje
ludźmi - piszą naukowcy

ZDALNA
Czy chcesz przy komputerze?
Czego zyska na nowych
przejęciach

Zakupiono w NEXTO: 4061363